BIULETYN
POLSKO-UKRAIŃSKI
MIESIĘCZNIK

Rok II   Warszawa, marzec 1933.   Nr. 2 (4)

Włodzimierz Bączkowski.

Odpowiedź.

Szczere uwagi, skreślone dla Biuletynu przez znanego i cenionego dziennikarza ukraińskiego p. Iwana Kedryna, zmuszają mnie do podania uwadze czytelnika kilku myśli, powodujących ten, a nie inny sposób rozpoczynania pracy naszej na zaognionym terenie stosunków polsko-ukraińskich.

Spotkaliśmy się również na terenie polskim z zapytaniem, dlaczego w Biuletynie nie rzucamy śmiałych myśli, nie kreślimy radykalnego programu, że jedynie dobrodusznie „klajstrujemy", dokonywujemy coś w rodzaju stosowania leków naskórnych przy głębokiej chorobie wewnętrznej pacjentów.

Znaną jest rzeczą, że dotychczas wszelką pracę na terenie polityki narodowościowej w Polsce rozpoczynano naogół od haseł, od szumnych zapowiedzi, od deklarowania własnego stanowiska. Przypomnę chociażby, rzucone przez p. Joachima Wołoszynowskiego, hasło autonomji terytorjalnej dla Ukraińców, propagowane w r. 1922 przez ś. p. T. Hołówkę i innych. Dobre, niezawodnie szczere chęci tych ludzi.

Rzeczywistość późniejsza pokazała, że znacznie gorzej i trudniej poszło z realizacją tych programów, a później nietaktycznem i zgoła niecelowem stało się dla działaczy wymienionych już nawet przypomnienie ich dawnego stanowiska.

Nieoparte o grunt przychylnych stronnictw politycznych, wychodzące z ust polityków — samotników, niemających należytego oddźwięku, bez należytego ugruntowania swego stanowiska — próby dotychczasowe nie mogły dać innego wyniku. Musiały spalić na panewce i pójść do lamusa rupieci, nabierając zczasem cech butaforyjnej nieszczerości i sztuczności.

Wszelka zdobycz realna człowieka zradza się na początku w głębiach intuicji, potem ujście znajduje w myślach i zdaniach, konkretyzuje się w uświadomionym celu czy programie i wreszcie, stymulująca aktywność ludzką wola, zbliża okres realizacyjny, okres największych właśnie trudności i przeszkód, korygujących w kierunku, najczęściej, minimalizacji najgruntowniej przemyślane programy.

Jest błędem formalnym, taktycznym i merytorycznym zaczynać pracę od środka, a tembardziej od końca drogi, łączącej punkt wyjścia z punktem wcielonego czynu.

Brak należytego kontaktu Polaków z Ukraińcami (nie można do kontaktów zaliczyć niewiadomo z jakich powodów tyle uwagi zajmujących dyplomatycznych „czarnych kaw" i konferencyj), niezdawanie sobie należytej racji z zagadnień ukraińskich i ukraińsko-polskich w sferach niekiedy decydujących w tych sprawach, niesłychanie nasycona atmosfera, przeładowana uczuciowością iście romantyczną — stwarza konieczność zadania tonu o mniejszem tremolo, zmusza do konieczności rozładowania puszki lejdeńskiej, nasilonej elektrycznością szowinizmów, oparami agitacji kołtuńskiej endecji i ukraińskiego nacjonalizmu w chorobliwem wydaniu U.W.O.

Stąd właśnie wypływa konieczność uwzględnienia momentów natury przygotowywania atmosfery psychologicznej, stąd tematy informacyjne, stąd wreszcie płynie konieczność poruszania ogólnych myśli i rozważań ideologicznych Stojana, prób kreślenia racji polskiej w kwestji ukraińskiej, zaglądanie do historji i dobroduszność, jakgdyby nieżyciowość czarujących wspomnień S. Stempowskiego...

Śmiałe myśli i wołania w duchu artykułu L. Wasilewskiego z Nr. 2 Biuletynu świadczą o naszej chęci poruszania „problemów przeklętych", a życie samo kontaktuje nas z rzeczywistością. Porusza dziś prof. Miron Korduba sprawę uniwersytetu ukraińskiego, mamy powód do przypuszczania, że na temat ten wypowiedzą się inni powołani do zabrania głosu, a nareszcie, na końcu, zabierzemy głos i my, w reasumpcjach najnowszych wywodów nakreślając pierwszy być może rozdział naszego konkretnego programu rozwiązania kwestji ukraińskiej w Polsce. Nie potrzebuję zaznaczać, w jakim kierunku pójdą nasze wywody.

Czyż potrzeba wyjaśniać, że na takiem tle oparte postulaty nasze będą bardziej życiowe i rzeczowe, niżeli mogłyby one być w Nr. 1 miesięcznika naszego, napoły jeszcze wówczas anonimowego, żywego dokumentu nieufności i podejrzliwego wyczekiwania?

Misja cywilizacyjna! Cały Zachód ją począł profanować już w zaraniu swej doby kulturalnej. Na ziemiach Europy Wschodniej „krzewili" ją w potokach krwi Krzyżacy w akcji cywilizacyjnej na Prusiech i Litwie. A w XX wieku Niemcy stworzyli o światowym obiegu, pełen określonej treści, wyraz „Kulturkampf"...

Stoimy na stanowisku, że akcja cywilizacyjna jest akcją pasywną, jest przychodzeniem podmiotu tej akcji do źródeł cywilizacji, a nie jest niesieniem jej w teren. Cywilizacja i kultura to rzeczy, które nie wędrują ani w pociągach, ani w plecakach maszerujących żołnierzy, ani nawet w obitych kufrach kolonistów. Prawdziwą, głęboką cywilizację zachodnią *zaszczepiali* i przynosili maluczcy wysłannicy narodu, nieliczne powołane jednostki, wpisane do wszechnic w Rzymie, Padwie, Paryżu, owi szaraczkowi, z imienia często tylko znani przybysze „ex Polonia“, czy też „ex Russia“...

Do czego tu mogą służyć owe skróty merytoryczno-myślowe, łączące postać Jaremy Wiśniowieckiego w edycji Sienkiewicza z misją polską? Co mógł mieć wspólnego z jakąkolwiek misją, prócz pacyfikacyjnej, brutal i magnat? Czy też inni jemu podobni w rodzaju „kozakującego“ Samuela Zborowskiego?

Dalecy jesteśmy od powołania misjonarskiego. W pracy naszej produktem pochodnym będą procesy wzajemnej filtracji myśli i pojęć ukraińskich i polskich.

Nastrojów nieznośnych w społeczeństwie polskiem i ukraińskiem na terenach tarć nie zmienią same ustawy, chociażby najlepsze, lecz nieugruntowane psychologicznie, niedocenione u rządzącej społeczeństwami elity (aktywu, jak mówią bolszewicy). Będą martwą literą prawa. Wszak właśnie rzeczywista rzeczywistość poucza nas, że tak jest i będzie. Cóż np. zrobiła dla sprawy samorządu i innych ustawa z r. 1922?

Sądzimy jednak i twierdzimy, że mimo wszystko przełom nastąpił, że szczyt napięcia minął i wkraczamy w dobę łagodnego diminuendo. Boć nawet taki fakt, może drobny, że obok wulgarnych i wulgaryzujących sprawę stosunków polsko-ukraińskich kurjerków istnieje dziś Biuletyn, że po Wernycholerynie A. Nowaczyńskiego z r. 1920, istnieje „Wernyhora“ tegoż autora z r. 1933, i wiele innych objawów uzdrowienia nawet w głowach endeckich dziś można zaobserwować.

Tylko zrozumienia ciążącej odpowiedzialności moralnej u czynników, kierujących życiem politycznem, większego natężenia wzroku w przyszłość, mniej wszelkich zastrzeżeń i predystynacyj i mniej wypominań wzajemnych, czas bowiem dla pracy nareszcie konstruktywnej i twórczej już nastąpił.

Pismo bez prenumeratorów istnieć nie może.

Miron Korduba

W sprawie uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie.

W artykule *„Tadeusz Hołówko w kwestji ukraińskiej“*, umieszczonym w 3-cim Nr. „Biuletynu“, szan. p. *Włodz. Bączkowski*, redaktor-wydawca tego miesięcznika, dotknął sprawy uniwersytetu ukraińskiego w Polsce w sposób, który zniewala mnie do zabrania głosu w tej ważnej kwestji.

Walka o uniwersytet ukraiński we Lwowie już niezadługo święcić będzie 40-letni jubileusz swego istnienia. Przechodziła ona różne etapy i przybierała różne formy. Od deputacyj studentów ukraińskich do rektora i apelów poselskich w parlamencie austryjackim do napadu na aulę i porznięcia portretów rektorskich; od pamiętnej secesji całej młodzieży ukraińskiej na uniwersytety obce do barykadowych walk na korytarzach starego gmachu uniwersyteckiego, uwieńczonych tragiczną śmiercią Adama Kocka. Nie bardzo zaszczytną rolę w całej tej sprawie odgrywał rząd austryjacki, w którego przecież ręku spoczywało ostateczne jej rozstrzygnięcie. Lecz z drugiej strony było faktem oczywistym, że ilekroć rząd ten stawał się skłonnym, lub tylko udawał skłonność, do pozytywnego rozwiązania tego piekącego zagadnienia, parlamentarny polski klub poselski, „Koło Polskie“, zakładało swoje groźne i nieubłagane veto. Nie zaprzeczam, że początkowo ze strony ukraińskiej stawiano kwestję niewłaściwie, politycznie błędnie, a nawet wprost niemądrze: zamiast odrazu domagać się założenia odrębnego uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie, kruszono kopje o utrakwizację już istniejącego polskiego, co wybitnie przyczyniło się do spotęgowania sprzeciwu społeczeństwa polskiego. Ale później zawrócono z tej błędnej drogi, lecz i to nie pomogło. Kiedy sprawa zdawała się być bliską realizacji, kiedy odręczne orędzie cesarskie dało wiążące zapewnienie, ze strony polskiej padło hasło: „tylko nie we Lwowie“! Cała prasa endecka, demokratyczna, konserwatywna, ludowa — tylko z chlubnym wyjątkiem socjalistycznej — uderzyła w dzwon trwogi, malując swoim czytelnikom groźne widmo „zruszczenia“ Lwowa. Zaiste, trudno wmyśleć się w psychikę tych polityków, którzy z jednej strony głosili, że Lwów — to miasto rdzennie polskie, ostoja polskości na kresach wschodnich, że Ukraińcy nie mogą żądać żadnych uprawnień w tem mieście, gdyż tworzą tylko drobny ułamek jego ludności, — a równocześnie dyskredytowali te swoje twierdzenia szerzeniem panicznego lęku przed niebezpieczeństwem, grożącem ze strony uni-

wersytetu ukraińskiego. Boć w jakiem świetle stawiano tę „rdzenną polskość“ grodu, tę „ostoję narodową“, skoro kilka setek młodzieży ukraińskiej, które zresztą i tak przebywały we Lwowie, zapisane na uniwersytet polski i ewentualnie kilka nowoprzybyłych rodzin profesorów ukraińskich, mogły ją wniwecz obrócić! I zaczęła się gra, jedyna w swoim rodzaju, którą możnaby nazwać wprost komiczną, gdyby nie to, że zbyt bolesnem, zbyt tragicznem echem odbijała się w sercach ukraińskich.

W jednym z organów lwowskiej prasy zjawił się artykuł, wykazujący, że najodpowiedniejszem miejscem dla uniwersytetu ukraińskiego byłby Stanisławów, jako leżący w środku pasa podgórskiego, wykazującego najwyższy odsetek ludności ukraińskiej. W kilka dni potem inny organ umieszcza sążnisty protest „mieszkańców Stanisławowa“ przeciw temu niefortunnemu pomysłowi, z powołaniem się na dawne rdzennie — polskie tradycje tego grodu. Jakiś pomysłowy pan wystąpił z planem umieszczenia tego uniwersytetu w Zaleszczykach „ze względów zdrowotnych“, jako że ta miejscowość już wówczas uchodziła za stację klimatyczną. Wnet w odpowiedzi zjawia się artykuł z oświadczeniem, że wiadomość o mającem rzekomo nastąpić założeniu uniwersytetu ukraińskiego w Zaleszczykach wywołała w całem mieście „łatwo zrozumiałe oburzenie“. Zdawało się, że gdyby rząd zdecydował się ten nieszczęsny uniwersytet umieścić w lasach na Howerli, to wnet w redakcji „Dziennika“ lub jakiego innego „Słowa Polskiego“ zjawiłaby się deputacja niedźwiedzi i wilków, by w imieniu mieszkańców lasu założyć przeciw temu protest.

Potem przyszła wojna, a po wojnie znana uchwała Sejmu polskiego, zobowiązująca rząd do założenia uniwersytetu ukraińskiego najpóźniej do dwóch lat. Nie jest to żadną tajemnicą, że ta uchwała sejmowa była jednym z warunków przyznania przez Ententę Polsce Galicji Wschodniej. Od tej uchwały minęło znowu całe dziesięciolecie — i sprawa pozostaje nadal tam, gdzie była na samym początku.

Tak wygląda jeden z epizodów walk polsko-ukraińskich, prowadzonych nie w XVII-ym, lecz na schyłku XIX-go i w XX-ym wieku, nie o władzę, nie o zdobycze materjalne, lecz o dobro duchowe, o możność pielęgnowania własnej kultury, o szkołę. Doniosłość tej walki, a zarazem bolesność wszelkich spotykanych w niej przeszkód i zawodów, społeczeństwo polskie może o wiele lepiej odczuć i zrozumieć, niż np. niemieckie, gdyż samo prowadziło ją z takim zapałem jeszcze do niedawna w Rosji i Niemczech. A już w pierwszym rzędzie powinni ją rozumieć i jej współczuwać ci „romantycy“ — że użyję tutaj wyrażenia p. Kedryna — którzy wzięli na swe barki ciężkie i niewdzięczne zadanie budowania pomostu między oboma pawaśnionemi społeczeństwami.

To też — przyznam otwarcie — pogląd szan. p. redaktora na sprawę uniwersytetu ukraińskiego w Polsce, wypowiedziany w wymienionym we wstępie artykule, wywołał u mnie bardzo niemiłe zdziwienie. P. W. Bączkowski sądzi, że „założenie uniwersytetu ukraińskiego spotkałoby się z objawami aktywnego szowinizmu ze strony części społeczeństwa polskiego, będącej pod wpływami endecji, *nieprzygotowanej ani przez odpowiednią akcję polską ani ukraińską. Atoli powstanie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, ewentualnego przyszłego zalążka uniwersytetu ukraińskiego w Polsce w części nieznacznej rozwiązywało zagadnienie*".

A więc wedle szan. p. redaktora sprawa założenia uniwersytetu ukraińskiego w Polsce jeszcze nie może być uważana za aktualną, gdyż „strona społeczeństwa polskiego, będąca pod wpływem endecji, nie jest jeszcze do tego przygotowana ani przez akcję polską, ani ukraińską". A jakżeż wyobraża sobie szan. autor przygotowanie do czegoś podobnego ludzi, wyznających ideologję zupełnej eksterminacji wszystkich mniejszości narodowych w Polsce, zaprzeczających wprost istnieniu narodowości ukraińskiej! I w czem miałoby zasadzać się to ich przygotowanie ze strony ukraińskiej? Jeżeli zabiegi, argumentacje, walki i pertraktacje, prowadzone przez lat 40 nie wystarczają, to co właściwie należałoby zrobić? A groźby aktywną interwencją młodzieży polskiej czytywaliśmy na łamach prasy lwowskiej. Tylko czy nie czynią ci panowie, którzy posługują się tym argumentem, krzywdy tej młodzieży, posądzając ją o takie wstrętne rzeczy, jak napady na uczelnię ukraińską, która, w niczem nie naruszając polskiego stanu posiadania, pielęgnuje swoją naukę. Przecież istnieją we Lwowie państwowe szkoły średnie z językiem wykładowym ukraińskim i nikt na nie nie napada. Istniał też, począwszy od 1919 r., przez 4 lata we Lwowie tajny uniwersytet ukraiński i, jako jeden z organizatorów i profesorów tej uczelni, muszę z naciskiem zaznaczyć, że nagankę na nią urządzała wyłącznie policja, ze strony młodzieży polskiej nie zaznała ona żadnej przykrości.

A teraz w sprawie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie. Nie rozumiem wcale, w jaki sposób ten instytut miałby odgrywać rolę zalążka przyszłego uniwersytetu ukraińskiego i na jakiej podstawie można go uważać za rozwiązanie kwestji uniwersyteckiej, chociażby w nieznacznej tylko części. Przecież niema on ani swego ciała profesorskiego ani studentów, nie prowadzi żadnych ciągłych wykładów, niema żadnych laboratorjów, ani seminarjów, ani nawet większej bibljoteki, którąby odpowiadała potrzebom wiedzy ukraińskiej. Posiada on dyrektora, który jest zarazem profesorem wydziału teologji prawosławnej na tutejszym uniwersytecie, sekretarza, profesora wydziału humanistycznego tegoż uniwersytetu —

zatem ci panowie tylko część swego czasu mogą mu poświęcać — i trzech innych członków, z których żaden nie przebywa w Warszawie. Jedyna rzecz, którą ten instytut spełnia i co w danych warunkach wykonywać może — to wydawanie publikacyj, popularnych i naukowych, w języku ukraińskim. Wydał ich dotychczas 9 tomów, wyliczonych w Nr. 2 Biuletynu. Jest to działalność bezsprzecznie korzystna, lecz nie ma nic a nic wspólnego z uniwersytetem, ani z jakimkolwiek jego zalążkiem, ani wogóle z pojęciem szkoły jakiegokolwiek typu. Zadanie, które spełnia Ukraiński Instytut w Warszawie, spełnia także, lecz w szerszym bez porównania zasięgu, od lat 60-ciu Towarzystwo Naukowe im. Szewczenki we Lwowie. Mam pewną podstawę twierdzić, że wszelkie reklamowanie Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie, jako namiastki uniwersytetu, może tylko zupełnie odstrychnąć od niego społeczeństwo ukraińskie, wśród którego już podnosiły się głosy nieufności i obawy, że ta instytucja może być wykorzystywana właśnie do tego celu.

Jakże odmiennie patrzy na sprawę uniwersytetu ukraińskiego w Polsce inny współpracownik Biuletynu narodowości polskiej. Mam na myśli artykuł p. *L. Wasilewskiego* p. t. *„O drogi porozumienia“*. umieszczony w Nr. 2 miesięcznika. „Dlaczego młody Ukrainiec — pyta on — ukończywszy ukraińskie gimnazjum państwowe, na wyższe studja ukraińskie musi jechać koniecznie do Czechosłowacji, aby dopiero po ukończeniu ich tam móc pracować pożytecznie na swej ziemi rodzinnej?“ To jasne i stanowcze oświadczenie odbiło się też zaraz sympatycznem echem w niektórych wpływowych organach prasy ukraińskiej (np. w „Dile“), które na głosy zdrowego rozsądku, odzywające się z szeregów społeczeństwa polskiego, nie są wcale niewrażliwe. Nie zdaje mi się, by to stanowisko byłego ministra polskiego było wśród społeczeństwa polskiego zupełnie odosobnione. Znany polski uczony, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego p. Wł. Semkowicz oświadczył mi w prywatnej rozmowie przed trzema laty, że jego zdaniem Ukraińcom już oddawna należy się uniwersytet i to oczywiście we Lwowie, jako jedynem mieście w Polsce, które obfituje w środki naukowe pomocnicze (bibljoteki, archiwa, muzea), związane z przeszłością Ukrainy. Podobne poglądy, chociaż może nie w tak stanowczej formie, słyszałem również z ust kilku innych profesorów, nawet z uniwersytetu lwowskiego.

Właśnie jednem ze zadań Biuletynu powinna być — zdaniem mojem — popularyzacja wśród społeczeństwa polskiego tych dezyderatów ukraińskich, które nie są sprzeczne z polską racją stanu i które umysły trzeźwe, wolne od wszelkich uprzedzeń i wszelkiego niezdrowego szowinizmu, uznają za słuszne i potrzebne. Taka popularyzacja ułatwiłaby równocześnie rządowi spełnienie tego ro-

dzaju dezyderatów, co wybitnie przyczyniłoby się do zasypywania przepaści dzielącej oba społeczeństwa. Do takich spraw, wymagających niezwłocznego pozytywnego załatwienia, zaliczam przedewszystkiem sprawę uniwersytetu ukraińskiego w Polsce. To też pogląd szan. p. redaktora wywołał we mnie odruch, którego wyrazem jest obecny artykuł. Uważam bowiem, że wobec stanowiska szan. p. L. Wasilewskiego w Nr. 2., stanowisko zajęte przez redakcję w tej sprawie w Nr. 3 jest znacznem cofnięciem się wstecz, aż prawie do linij endeckich.

Nakoniec muszę oświadczyć, że wcale nie podejrzewam szan. p. W. Bączkowskiego o złą wolę w tej sprawie, gdyż inaczej nie starałbym się go przekonać w jego własnym organie. Widzę tylko, że niestety ludzie najlepszych chęci z obu obozów tak są sobie obcy, tak mało znają swe psychiki wzajemnie, że nawet, wyciągając do siebie dłoń braterską, bezwiednie naciskają na niezabliźnione rany strony drugiej.*)

Stanisław J. Paprocki.

Wspólne interesy.

Czynnikiem stałym w międzynarodowem położeniu Rzeczypospolitej było, jest i będzie zagrażające jej niebezpieczeństwo ze strony Berlina i Moskwy. To wcale nie znaczy, żeby silna Polska, Polska świadoma grożących jej niebezpieczeństw, zatem przewidująca i przygotowana do pokonywania trudności, piętrzących się na szlakach jej rozwoju, nie mogła osiągnąć, a nawet ustalić na dłuższe okresy pokoju na Wschodzie lub Zachodzie swych granic.

W aktualnej sytuacji międzynarodowej Polski niebezpieczeństwo zachodnie przerasta niebezpieczeństwo wschodnie. Ten stan

*) W Nr. 1 (3) z r. b. naszego Biuletynu red. W. Bączkowski w artykule p. t. „Tadeusz Hołówko w kwestji ukraińskiej" dotknął bardzo pobieżnie sprawy uniwersytetu ukraińskiego, kwestja ta bowiem nie wchodziła bynajmniej w zakres jego artykułu. Najwidoczniej jednak sprawa powyższa jest bardzo czułą na terenie ukraińskim, skoro właśnie ten ustęp red. Bączkowskiego poruszył opinję ukraińską.

Korzystając z powyższego otwieramy na łamach Biuletynu dyskusję na temat ukraińskiego uniwersytetu w Polsce. Zapraszamy do tej dyskusji wszystkich tych, którzy z tą sprawą zetknęli się zbliska i bezpośrednio.

Red.

rzeczy jest wynikiem wielu czynników od nas niezależnych, ale jest również niewątpliwie rezultatem naszej skutecznej polityki państwowej. Zwycięstwo oręża polskiego w roku 1920, aktywność naszej polityki wschodniej, wychodzącej z założeń obrony wolności narodów, zagrożonych wspólnem niebezpieczeństwem imperjalizmu rosyjskiego — oto są te podstawowe elementy, które mogły doprowadzić ostatnio do paktu o nieagresji, będącego wyrazem konjunkturalnego układu stosunków, ale niezmieniającego, oczywiście, struktury międzynarodowego położenia Rzeczypospolitej, którą w jednem zdaniu scharakteryzowaliśmy powyżej. To też pakt o nieagresji, najzupełniej uzasadniony wymaganiami aktualnej polskiej polityki zagranicznej, w niczem nie zmienił, bo zmienić nie powinien był, stosunku państwa polskiego do państw bałtyckich, Rumunji i narodów niewyzwolonych z pod hegemonji moskiewskiej: narodów ukraińskiego, białoruskiego, Północnego Kaukazu, Gruzji i Azerbejdżanu.

W tym kompleksie zadań polskiej polityki zagranicznej zdefinjowanie stosunku do problemu ukraińskiego ma znaczenie pierwszorzędne. Punkt widzenia narodowej demokracji na tę sprawę, który sprowadza się w skrócie do tego, że porozumienie z Moskwą należy wyjednać poprzez wspólny rosyjsko-polski negatywny stosunek do problemu ukraińskiego, odrzucam, ponieważ wychodzi on z założenia, iż niebezpieczeństwo imperjalizmu rosyjskiego jest zjawiskiem konjunkturalnem. Naturalną, na dalszą metę najzupełniej realną, ze względu na interesy Rzeczypospolitej — nieodzowną jest współpraca narodu polskiego z narodami litewskim, białoruskim, a zwłaszcza ukraińskim. A jak zagadnienie litewskie rozpatrywane być musi przedewszystkiem pod kątem widzenia naszych stosunków z Niemcami, ale stanowi również ważne ogniwo w splocie zagadnień bałtycko-wschodnich, tak naodwrót zagadnienie ukraińskie, pozytywnie przez Polskę rozwiązywane na froncie wschodnim, wzmacnia bardzo silnie naszą pozycję na naszym froncie zachodnim. Z drugiej zaś strony nie może być żadnych wątpliwości, że naród ukraiński, jeżeli pragnie żyć w wolności, rozwijać swoje właściwości kulturalne i chce kierować się w swych poczynaniach nie anarchistycznemi odruchami, ale świadomem dążeniem do niepodległości, musi tego rodzaju dążenie opierać na współpracy z Polską.

Wydaje mi się, że takie zdefinjowanie założeń polityki polskiej wobec zagadnienia ukraińskiego i nawzajem polityki ukraińskiej wobec polskiej, daje zupełnie dostateczną podstawę do dalszych rozważań na temat stosunków polsko-ukraińskich.

Prosimy czytelnika o czynne współdziałanie z redakcją.

Po pierwsze zatem stwierdzić należy, że w stosunkach tych realnem jest konieczność współpracy politycznej obu narodów, a emocjonalnem i racjonalnem — obecny, szkodliwy dla obu stron stan rzeczy.

Po drugie łatwo jest ustalić, że dzięki aktualnemu korzystniejszemu położeniu Polski z jednej strony naród ukraiński w walce o wolność na swojem terytorjum etnograficznem t. zn. na terytorjum obecnej Ukrainy Sowieckiej i południu R. S. F. S. R. jest conajmniej tak samo zainteresowany we współpracy z narodem polskim, jak — z drugiej strony — Polska jest zainteresowana w tem, żeby swą aktualną lepszą pozycję mogła wyzyskać dla trwałego złączenia dążeń narodu ukraińskiego z polską racją stanu, a jednocześnie przez umiejętną politykę wewnętrzną mogła już w chwili obecnej nietylko zapewnić sobie zupełny spokój na obszarach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej, ale pozyskać ludność ukraińską tych ziem do czynnego współudziału w pracy nad rozwojem potęgi wspólnego państwa.

Po trzecie stanąć należy na stanowisku, że wszelkie dyskusje co do wyższości kulturalno-cywilizacyjnej 30-miljonowego narodu polskiego nad 40-miljonowym narodem ukraińskim i odwrotnie są bezsensowne, że natomiast pierwszorzędne znaczenie ma dla stosunków obu tych narodów stały wzajemny wpływ kulturalny, który z analogicznym wpływem kultur białoruskiej i litewskiej powinien dać podstawę do wytworzenia wspólnoty kulturalnej wszystkich tych narodów, zwłaszcza zaś polsko-ukraińskiej; wspólnota ta powinna się stać rdzeniem ideowym wspólnoty politycznej tych narodów. Wobec ucisku kulturalnego, panującego w Z. S. S. R. (tolerancja językowa tam istniejąca ma charakter ściśle formalny i zupełnie nie dotyczy treści swobodnego rozwoju kulturalnego), terytorjum mieszane polsko-ukraińskie Rzeczypospolitej winno być punktem wypadowym dla pracy nad przenikaniem się wzajemnem kultury polskiej i ukraińskiej.

A teraz praktyczne z tych uwag ogólnych wnioski dla polskiej wewnętrznej polityki państwowej wobec Ukraińców.

Nie powinno być miejsca w państwie dla jakichkolwiek „ugód“ między państwem i jakimkolwiek odłamem jego ludności. To też polityka równego traktowania obu odłamów narodowych ludności, polskiego i ukraińskiego, na obszarze wspólnego ich zamieszkania jedynie powinna obowiązywać i nie powinna być uzależniona od takich czy innych nastrojów tej ludności. Jednak charakter etniczny tych ziem jest tego rodzaju, że przy zapewnieniu równych praw i przy równem traktowaniu obu narodowości polityka państwowa musi mieć na względzie konieczność ochrony mniejszości narodowych lokalnych przed majoryzacją większości, a w szcze-

gólności przed objawami szowinizmów. Z drugiej zaś strony państwo w imię wspólnego interesu wszystkich części społecznych ludności musi ze stanowczością i energją tępić wszelkie przejawy działalności wyraźnie antypaństwowej.

W zakresie spraw lokalno-administracyjnych i gospodarczych powyższa formuła może w zupełności wystarczyć. Natomiast w zakresie zagadnień kulturalnych formuła ta mogłaby się okazać zbyt ciasną, zbyt formalistyczną i dlatego w tej dziedzinie, szczególnie ważnej, ale zarazem skomplikowanej, winno wyjść państwo poza powyższe granice i dać upust jaknajwiększy możliwie najdalej idącej troskliwości o zaspokojenie potrzeb kulturalnych ludności ukraińskiej.

Kończę powyższe krótkie uwagi wyrażeniem nadziei, że jeżeli w stosunkach polsko-ukraińskich dojdzie do głosu nagi, zimny interes obu narodów, związanych wspólnym losem na wieki i bliskich sobie, to nie można mieć wątpliwości, że minie okres burz i walk, niepokojów i waśni, a nastanie okres nowy współpracy, budującej lepszą, potężną przyszłość Wolnej Polski i Wolnej Ukrainy.

Iwan Kedryn

Eligjusz Niewiadomski i Dmytro Danyłyszyn.

Zamiast odpowiedzi p. mec. Paschalskiemu.

W dniu 23 grudnia ub. roku stracono we Lwowie dwuch bojowców ukraińskich. Lecz chociaż minął już od tego czasu długi szereg tygodni, cień szubienicy dotychczas ciąży na życiu ukraińskiem, oraz na stosunkach polsko-ukraińskich i — co gorzej — nie widać świateł, które ponury ten cień mogłyby rozproszyć. Nie jest to zawodowy pesymizm opozycjonisty ukraińskiego, przeciwstawiający się zawodowemu optymizmowi polskich sfer rządowych. Oto jeszcze przed kilku dniami czytaliśmy w pewnym poczytnym polskim dzienniku lwowskim biadania na wytworzony przez tragedję gródecką, oraz jej epilog „pewien łańcuch skutków politycznych“ wraz ze szczerem przyznaniem, że „niewątpliwie łańcuch ów jeszcze nie zamknął się“*). Pozwalam sobie powołać się na głos ten jedynie jako na dowód, że dyskusja na temat napadu gródeckiego, wyroku sądowego, oraz jego

*) „Gazeta Poranna” z 15.II. „Reakcja przeciw czemu?“

wykonania bynajmniej nie jest jeszcze anachronistyczna, tembardziej, że cały szereg momentów w dyskusji owej niewyjaśnionych lub też wręcz wypaczonych, stwarza nowy kłąb nieporozumień, od których i tak roi się w stosunkach polsko-ukraińskich.

Pozostawiamy na uboczu argument najczęściej i — zdaje się — z największą pasją przez stronę polską powtarzany, a zmierzający do dyskredytacji ukraińskiej akcji bojowej w pojęciu tych patrjotów polskich, którzy świeżo jeszcze w pamięci mają antyrosyjską bojową akcją polską. Prawicowi oraz lewicowi politycy i publicyści polscy z oburzeniem odrzucają analogję historyczną Gródka z roku 1932 i Bezdan z roku 1908. Na analogję taką oburzają się, ponieważ nie widzą jej, względnie widzieć nie chcą w ówczesnych stosunkach rosyjsko-polskich i obecnych polsko-ukraińskich. Chociaż psychologiczne przesłanki oburzenia tego są zrozumiałe, zdaje mi się jednakowoż, że dyskusja na tej płaszczyźnie polega na nieporozumieniu. Możnaby ograniczyć się do określenia i porównania *pobudek uczuciowych i myślowych u bezpośrednich aktorów* obydwu napadów terorystycznych. Zdaje się, że zupełnie nieistotną jest kwestja spierania się na temat, czy myśli i uczucia bojowców polskich, lub ukraińskich opierały się na dostatecznych podstawach faktycznych: na faktycznych danych z życia Polaków w Rosji, oraz danych z życia Ukraińców w Polsce. Jedynie miarodajnem będzie pogodzenie się, że jedni i drudzy mieli swe ideały wolnościowe i że jedni i drudzy ustosunkowali się do państwa i władzy obconarodowościowej w sposób jednaki, oraz że w jednaki sposób oceniali położenie swego ludu. Gdyby nawet istotnie położenie Ukraińców w Polsce nie było takiem, jakiem jest, gdyby nawet Ukraińcy mieli autonomję terytorjalną dla obecnych 5 województw południowo-wschodnich, z sejmem krajowym we Lwowie i prawem częściowej legislatywy, gdyby mitem była kolonizacja polska i osadnictwo na t. zw. kresach, gdyby miast eksperymentów rusofilskich z „Rusinami“ Dom Narodowy we Lwowie był przybytkiem ukraińskiej kultury narodowej, a miast osławionej utrakwizacji szkolnej wznosił się na placu św. Jura uniwersytet ukraiński, gdyby nawet chłopak ukraiński już na ławkach gimnazjalnych nie potrzebował troszczyć się, co ma począć z sobą po ukończeniu studjów uniwersyteckich przy zamkniętych drzwiach do urzędów państwowych — gdyby jednem słowem było u nas zupełnie inaczej aniżeli jest, to i wówczas *ideowości* Biłasów nie możnaby kwestjonować — a to jest najważniejsze. Nie znam głosów prasy rosyjskiej o akcji bojowej PPS w ogólności, a pod Bezdanami zosobna, lecz gotów jestem zaryzykować twierdzenie, że część prasy i społeczeństwa rosyjskiego, obrzucała bojowców polskich brzydkiemi wyzwiskami, część zaś dowodziła prawdopodobnie, że Polakom w Rosji powodzi się znakomicie. Pogódźmy się więc, że, mimo wszelkie argu-

menty, przecież pewne analogje historyczne istnieją i że analogje te, ani dawnym bojowcom polskim nie ubliżają, ani obecnym bojowcom ukraińskim nie pomagają. Pogódźmy się, że w świetle faktu tego podciąganie Gródka pod mianownik „marek niemieckich“ jest nieco prymitywnem upraszczaniem sprawy i że również nie należy szanującemu się publicyście — bez względu na jego narodowość i przekonania polityczne — wdawać się w dyskusję ze świętoszkami, oburzającemi się na nabożeństwa, odprawiane za dusze „prostych rabusiów i morderców“*). Gdy zaś zgodnie fakty te ustalimy, będziemy mogli łatwiej dojść do przekonania, że w rzeczy samej wszystkie fakty te są dla dyskusji dokoła wyroku sądowego oraz jego wykonania *nieistotne*: *ponieważ napad na pocztę w Gródku był aktem politycznym, politycznym był proces Biłasa i Danyłyszyna i polityczną była ich egzekucja.*

I w tym oto punkcie wszyscy ci, którzy nie lubią w polityce sentymentów, którzy w każdym akcie politycznym pragną widzieć zasadę celowości, gotowi są wraz z panem mecenasem Paschalskim zgodnie zawołać: „nie dajmy się wciągać w pułapki sentymentalne“. Istotnie: sentymentem jest powoływanie się na jakieś tam analogje historyczne, sentymentem jest apelowanie do uczuć, do względów na młody wiek delikwentów, do łaski i miłosierdzia. Wszak polityka wszystkiego tego nie uznaje. I p. mec. Paschalski występując na trybunie sejmowej w obronie przeprowadzonej egzekucji, a przeciwko „ciągłemu sięganiu do historji“ i „wciąganiu w sentymentalne pułapki“ — użył argumentu z wszelkiego sentymentalizmu odartego: „jakiż obowiązek mamy wobec szalonych straceńców mniejszości narodowych zachować się inaczej, aniżeli wobec szaleńców z własnego naszego narodu? I dodając w sensie pozytywnym: „mamy prawo żądać, aby do szaleńców politycznych była stosowana jednakowa miara“ — powołał się na przykład Eligjusza Niewiadomskiego...

Otóż nie, po stokroć nie! Do każdego szaleństwa *politycznego*, jak wogóle do każdego aktu *politycznego* zosobna należy osobną stosować taktykę: bo polityka nie uznaje żadnych formuł trwałych, za wyjątkiem jednej, celowości. P. mec. Paschalski, występując w roli posła, a więc polityka — popełnił zasadniczą omyłkę: propagując niezmienną taktykę wobec pewnych aktów politycznych, zalecając „równą miarę“, stanął na stanowisku *formalistyki prawnej*, a nie celowości politycznej. Tej formalistyki prawnej, której ofiarą padli Biłas i Danyłyszyn — i myśl polityczna polska i stosunki polsko-ukraińskie...

---

*) „Gazeta Niedzielna“ z 26.II. n.p. „Z całej Polski“.

Odrzucamy stronę formalnie-prawną i twierdzimy kategorycznie, że żadnej innej analogji *politycznej* pomiędzy straceniem Eligjusza Niewiadomskiego a Dmytra Danyłyszyna niema. Niema jej dlatego, że stracenie Niewiadomskiego było z punktu widzenia sanacji polskich stosunków wewnętrznych *celowem*, stracenie zaś Danyłyszyna z punktu widzenia stosunków polsko-ukraińskich było *niecelowem*. Stracenia Niewiadomskiego żądało całe zdrowe społeczeństwo polskie — za wyjątkiem grupki oślepłych fanatyków endeckich — widząc w mordercy pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej symbol rujnującej naród i państwo anarchji szlacheckiej. Ułaskawienia zaś Danyłyszyna czekało całe społeczeństwo ukraińskie (i duża część społeczeństwa polskiego), ponieważ w sprawcach napadu Gródeckiego widziało ofiarę rozpaczy narodu. Pozostawmy na stronie dyskusję, którą napewno podjęłaby strona polska, czy tak należało na Niewiadomskiego i Danyłyszyna patrzeć. Lecz tak *było* w drugiej połowie grudnia 1923 roku w Warszawie i tak było w drugiej połowie grudnia 1932 we Lwowie. Z pierszym faktem w Warszawie liczono się i odpowiednio doń dostosowano swą taktykę polityczną. Eligjusza Niewiadomskiego stracono i żadne nieszczęście z tego powodu dla wewnętrznych stosunków polskich nie wynikło. Faktu nastrojów i życzeń ukraińskich pod uwagę nie wzięto, zastosowano taktykę fałszywą i dla stosunków polsko-ukraińskich wynikło wielkie nieszczęście...

O ile p. mec. Paschalski nastroje i życzenia mas społecznych uważa za „pułapkę sentymentalną“ — to niewątpliwie jest z sobą w porządku. O ile jednak *moment psychologiczny* będziemy traktowali, jako jeden z podstawowych i głównych warunków objektywnych wszelkiej polityki wogóle, a państwowej polityki narodowościowej w szczególności, to najfatalniejszą pułapką jest kryterjum formalistyki prawnej, która ów moment politycznie-psychologiczny zasłania. Niestety, tragiczna historja z Biłasem i Danyłyszynem nie była pod tym względem pierwsza, ani też napewno ostatnia: zjawisko nieliczenia się z momentem psychologicznym w polskiej polityce narodowościowej jest notoryczne.

Gdy latem 1930 r. poczęły gorzeć sterty „kresowych“ ziemian polskich, podniecenie społeczeństwa ukraińskiego rychło ustąpiło miejsca zdenerwowaniu i dezorjentacji. Nawet zupełnie przeciętny obywatel ukraiński nie widział mądrości politycznej w napędzaniu premij asekuracyjnych do kieszeni polskich dziedziców, oraz w prowokowaniu przez akcję taką władz państwowych do represyj akuratnie w okresie przedwyborczym. Gdy zaś okazało się, że interes premjowo — asekuracyjny począł kwitnąć „z własnej pilności“ zupełnie już niezależnie od sabotaży ukraińskich i że paleniem stert zaj-

mują się już najrozmaitsze elementy z ideą rowolucji ukraińskiej istotnie mało mające wspólnego, niechęć społeczeństwa ukraińskiego do całej historji tej wzrosła, a nie brakło nawet głosów, że historja podpaleń właśnie ideę rewolucji kompromituje. W każdym razie faktem jest, że „Diło“ w obszernym artykule wstępnym podpalania owe potępiło i że po raz pierwszy ukazał się wspólny komunikat 3-ch najpoważniejszych ukraińskich stronnictw politycznych z podpisami ich prezesów i sekretarzy generalnych — z ostrem i niedwuznacznem potępieniem owej akcji sabotażowej. Po komunikacie tym niechętne sabotażom nastroje jeszcze bardziej się wzmogły. Rząd odpowiedział na nie — pacyfikacją. Pacyfikacja zaś uderzyła po instytucjach kulturalnych i gospodarczych, oraz jednostkach najmniej z sabotażami i walką rewolucyjną wspólnego mających. Po kraju przeszedł powiew zgrozy. I wciągu kilku tygodni nastroje ukraińskie zmieniły się, jak pod różdżką czarodziejską. Ktoby tam myślał wówczas o krytyce taktyki obozu rewolucyjnego! Cały kraj i cały naród zespolił się z europejską oraz zamorską emigracją w jednym wspólnym wysiłku dochodzenia swych krzywd. Prestiż UWO został w 100% restytuowany. Nigdy idea walki rewolucyjnej nie stała tak wysoko w pojęciu mas ukraińskich, jak wówczas. Kto nie wierzy — niechaj przeglądnie ówczesne ukraińskie pisma amerykańskie z wykazami datków na cele UWO i niechaj przypomni sobie gwałtowny proces aktywizacji ukraińskiej europejskiej emigracji politycznej. Czynniki zaś polskie cieszyły się „spokojnym“ tonem ukraińskich przemówień sejmowych oraz wmawiały w siebie i w drugich, że wśród drzazg „spacyfikowanych“ obywateli — Ukraińców zrąbano również ostatecznie drzewa organizacji rewolucyjnej. Wogóle obrońców pacyfikacji było dużo. Dziś niema już zdaje się nietylko żadnego polityka polskiego, lecz jakiegokolwiek mniejwięcej rozsądnego śmiertelnika, który nie wiedziałby, że pacyfikacja była najgrubszym błędem polskiej polityki narodowościowej od początku istnienia odrodzonej Rzeczypospolitej. Była dalekosiężną klęską dla stosunków polsko-ukraińskich, u podstaw której leżało lekceważenie i zapoznanie momentu psychologicznego, jako czynnika polityki realnej.

Gdy gruchnęła wiadomość o napadzie na urząd pocztowy w Gródku, dużo było Ukraińców, którzy początkowo nie chcieli wierzyć, że jest on dziełem ukraińskiej organizacji rewolucyjnej. Nie widzieli w akcie tym celowej demonstracji politycznej, przejęci byli ilością trupów i rannych, pozostawionych na miejscu czynu, oraz zupełną niewspółmiernością zdobyczy. Wskazywali wreszcie na fatalnie wybrany moment dla takiego czynu — w czasie największego natężenia zajść polsko-żydowskich we Lwowie. „Diło“ wystąpiło z gwałtownym artykułem, zapowiadając wręcz walkę ze środowis-

kiem wyłaniającem podobne czyny. Rząd zaś zareagował naprędce złożonym sądem doraźnym. Dzięki postawie głównego oskarżonego — nastrój wśród społeczeństwa ukraińskiego, a nawet polskiego o tyle się zmienił, że do chłopaków tych odnoszono się z dużem współczuciem, oraz z należnym szacunkiem dla ich bezwzględnej, dla wszystkich świadków procesu oczywistej, ideowości. Zapadł wyrok skazujący. Nie było jednostki ukraińskiej, która nie pragnęłaby ich ułaskawienia. Ale powieszono ich. I, zamiast krytyki taktyki nacjonalistyczno-rewolucyjnej, „Diło" musiało pisać elegijny nekrolog, obok którego niema już nawet miejsca na żadną krytykę, na żadną polemikę. Bo nastroje społeczeństwa w ciągu tej godziny egzekucji zmieniły się radykalnie. Za dusze skazańców biły dzwony do Boga, a dusza ludu była zgrozą przejęta. Młodzież poczęła układać hymny na cześć Danyłyszyna, ogłosiła żałobę na czas karnawałowy, ludzie poczęli składać ofiary ze swych nawyczek życiowych. A w kronice wypadków z dnia 27 lutego rb. czytamy, że 11-ietni Paweł Krywko w Truskawcu, rodzinnem mieście Biłasa i Danyłyszyna, powiesił się w stodole, aby zaznać tych samych wrażeń, co Biłas i Danyłyszyn...Czy nazwiemy ten stan umysłów masową egzaltacją, czy buntem zlekceważonych czynników irracjonalnych, czy normalną reakcją psychiczną, czy nawet histerją — nie zmienia to postaci rzeczy. Rzecz zaś jest taka, że poraz wtóry w 100% reaktywowany został prestiż moralny U.W.O., że stosunki polsko-ukraińskie znowu doznały szalonego zaostrzenia i zaognienia — i że strona polska uczyniła największą pomyłkę polityczną od czasów pacyfikacji z jesieni 1930 roku.

Praktyka rzeczywistości *ad oculos* znowu pokazała idealną współpracę ukraińskiego obozu ekstermistycznego, oraz polskiej polityki narodowościowej. Dzięki zupełnemu negowaniu czynnika psychologicznego, dzięki omijaniu go jako „pułapki sentymentalnej" — triumfuje hasło „im gorzej tem lepiej". Ci patrjoci ukraińscy, którzy hasłu temu nie hołdują, nie widzą w skutkach jego korzyści dla narodu swego. Lecz i dla stosunków polsko-ukraińskich ze zwycięstwa jego wielkiego pożytku niema i nie będzie — o tem zdaje się wątpić również nie należy...

Lwów 1 marca 1933 r.

Czytelniku, pisz jakie działy miesięcznika należy rozszerzyć.

Jakób Stojan

Na tematy kulturalno-historyczne.

* *
*

„Musimy dokonać *unarodowienia* Października“. „Szukamy nowego *socjalnego* urzeczywistnienia chrześcijaństwa“. „Społecznie zwróceni jesteśmy („obraszczeny“) przedewszystkiem ku *pracującym* i *wyzyskiwanym“*. „Jesteśmy gotowi pomóc Historji“. „Zachęcenie do *kolektywizacji...* i życzliwy stosunek do wyzyskiwanych warstw mieszkańców krajów *kapitalistycznych“* (jako „program przyszłej Rosji“). „Rewolucja Rosyjska („Russkaja“) charakterem swym, rozmachem, niedostrzegalnemi jeszcze dla wielu współczesnych ostatecznemi swemi celami — od samego początku była *narodową“* i „koniecznem jest pogłębienie unarodowienia rewolucji obecnej, która oddawna już broni interesów *narodowych* Rosji“. „Rewolucja rosyjska jest kosmiczną (sic!) a problematyka jej — wszechświatową... teraz kolej na inne narody: albo zrobić ją (u nich) albo *zginąć“* (sic!). „Rewolucja przychodzi wówczas, kiedy linja życia narodowego sztucznie i chorobliwie wykrzywia się. Wykrzywienie linji życia narodu rosyjskiego („rossijskawo“) zaczęło się właściwie od Piotra I. Cywilizacja zachodnia... krzewiła się w ciągu dwuch wieków na szkodę oryginalnej kultury rosyjskiej („russkoj“). Dwa stulecia trwało oddalanie się narodu i warstwy wyższej... Rewolucja nasza ma na celu wyprostowanie skrzywionej linji naszej historji“.

„W rewolucji zobaczymy — jeśli przypatrzymy się — ideę *Rosji..* Planetarność — w formie Międzynarodówki. Soborowość — w kolektywiźmie. I wiarę — komunizm bowiem jest wiarą... Wreszcie najcharakterystyczniejsze: świadomość misji historycznej — *misjonizm* I jakże nie zestawić go z odwieczną rosyjską świadomością mesjańską o tem, że Rosja ukaże światu nową prawdę, stworzy nowe idealne formy życia, zrobi się pochodnią i przewodnikiem *wszystkich* narodów. Świadomość ta, która zamarła przed dwustu laty pod przenośnym (ruchomym) piaskiem (?) cywilizacji (??) obcej, odrodziła się z siłą niezwykłą“...

„Musimy stanowczo wiedzieć, czego nie należy robić: nie marzyć o interwencji, nie nawoływać do aktów sabotażu i szkodnictwa („wrieditelstwa“).“ „Cała prasa emigracyjna przepełniona jest artykułami i wiadomościami o rzekomej klęsce piatiletki... Smutne i ciężkie zjawisko“.

„Bolszewizm — wynik twórczości kolektywnej wszystkich warstw narodu rosyjskiego“. „Chcemy spocząć i naprzód! Na budownictwo! Według rozkazu naszej Wielkiej Rewolucji Narodowej“!

* *

*

Przepraszam za litanję cytat — są one wzięte tylko z pierwszych 10 stron nowego czasopisma rosyjskiego.

Czytelnika zapewne interesuje — z jakiego? Gdzie mogła być wydrukowana ta, zdawałoby się, tak dziwna mieszanina myśli? W czyjej głowie wiruje taki, zdawałoby się, bezsensowny chaos słów i pojęć? Marksizmu i prawosławia? Lenina i Pobiedonoscewa? Czy nie jest to patologiczny okaz twórczości jakiegoś rosyjskiego kandydata do Tworek? I gdzie wychodzi to czasopismo?

Niestety, to, co na pierwszy rzut oka robi wrażenie chaosu i bezsensowności, — po uważnem przeczytaniu bynajmniej nie jest chaosem i napewno posiada całkiem wyraźny sens. Ta jakoby skrjabinowska muzyka — przysłuchajcie się! — ma wyraźną, ostrą i *tradycyjną* melodję. Otóż są to cytaty z pierwszych tylko dziesięciu stroniczek numeru 1-go nowego pisma emigracyjnego rosyjskiego „Zawtra" (Jutro), wychodzącego *w Paryżu* i będącego organem rosyjskiej *młodzieży* emigracyjnej.

Ale podobne cytaty można znaleźć także w grubych książkach kwartalnika tegoż ugrupowania emigracyjnego „Utwierżdienija" (Tezy). Te myśli czytelnik spotyka nietylko u legitymistów „młado-rossów", poddanych t. zw. emigracyjnego cara Cyryla Romanowa w ich organie „Impierskij Klicz", lecz i u socjalistów — pana Stiepuna lub pani Skobcowej w innem grubem czasopiśmie „Nowyj Grad" (Nowy Gród), u pisarzy starszego pokolenia, jak np. u słynnego Berdjajewa, który, będąc najpotężniejszym filarem „Nowego Gradu", jest jednocześnie redaktorem filozoficznego organu prawosławnego „Put" (Droga) w Paryżu (uwaga dla o. o. wschodnich katolików z organizacji „Pro Russia").

Nie mówimy już o t. zw. „euroazjatach", którzy byli inicjatorami tej filozofji politycznej rosyjskiej... Albowiem dnia 16 listopada r. ub. odbyło się w Paryżu uroczyste otwarcie „klubu porewolucyjnego", gdzie znalazły się wszystkie grupy rosyjskie, trudniące się opracowaniem owej ideologji *syntetycznego* mesjo-imperjalizmu rosyjskiego.

* *

*

Naturalnie, można pominąć milczeniem te elukubracje historjozoficzne. Można, uważając je za niewarte uwagi, — przejść obok nich z pogardą. Lecz postępowanie takie — naszem zdaniem — byłoby szkodliwą naiwnością i krótkowzrocznem lekceważeniem.

Nie trzeba bowiem być specjalnie doświadczonym w sprawach rosyjskich, ażeby wyprowadzić następujący wniosek:

To, o czem czynniki oficjalne sowieckie nie mogą mówić ze względu na „marksowski" materjalistyczny „styl" religji państwowej ZSSR, to szczerze i otwarcie (na tle [głębokiego kryzysu duchowego Zachodu i wzmożonej propagandy filosowieckiej i filorosyjskiej) wypowiadają *za nie* emigranci rosyjscy, zjednoczeni szerokiem określeniem „porewolucjonistów" i „euroazjatów". Działalność ich staje się wobec tego jakoby duchowo-idealistycznem uzupełnieniem filozofji państwowości rosyjskiej, uzupełnieniem *na razie* niemożliwem filologicznie i stylistycznie na terenie ZSSR.

A grupy te — „porewolucyjne" i „euroazjackie" — zarówno pod względem ilości, jak, co najważniejsze, — pod względem *energji*, tworzą zbyt imponującą całość, by można je było dziś lekceważyć, zwłaszcza u nas... Wystarczy nadmienić, że w państwach, sąsiadujących z ZSSR, wskutek szeregu całkiem „naturalnych" przyczyn,— wyrósł niemały „euroazjacki", „porewolucyjny" i „młodorosski" — „mołodniak"*) (dorost), który jest systematycznie instruowany i kontrolowany przez „centrum". Odbywają się podróże specjalnych emisarjuszy. Praca wre..

* *

*

Mamy przed sobą integralną mobilizację rosyjską materjalną i „materjalistyczną" — tam, a duchową i „idealistyczną" wśród najaktywniejszej i najmłodszej części emigracji — na Zachodzie.

Czas już uświadomić to sobie i wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. A przedewszystkiem nauczyć się *wyczuwać*, wyrobić w sobie specjalny zmysł na przejawy tych „ideowych" prądów, tych miazmatów i gazów, które po kropli, małemi dozami, lecz *systematycznie* płyną i przesiąkają życie Zachodu. Mówię „zmysł," bo prądy te idą przeważnie ukryte, zamaskowane pod setką, czasami bardzo dowcipnych, masek i przejawiają się zazwyczaj „pseudomorficznie".

Zdajmy sobie sprawę z tego, jakie spustoszenie w duszach powojennego pokolenia uczyniła „wielka", „potężna", „ciekawa" itd. itd. literatura rosyjska. Co zrobił pod powłoką wielkiego talentu beletrystycznego taki np. Lew Tołstoj ze swoją zręcznie zamaskowaną, lecz konsekwentną i ostrą nienawiścią do naszej cywilizacji, do osobistości, do woluntaryzmu, do „faustowskiego człowieka" Zachodu aż do higjeny i... wody kolońskiej włącznie. Wystarczy wymienić M. Prousta i A. Gida... Co zrobił w powojennych Niemczech taki „badacz" i „znawca duszy ludzkiej" jako też epileptyk, gracz

*) Charakterystycznem jest, że w pismach, wydawanych przez te ugrupowania, uderza czytelnika konsekwentne przestrzeganie terminologji sowieckiej. Np. „mołodniakowski" organ „cara" Cyryla robi wrażenie typowego pisma sowieckiego z hasłami „tempów", „udarniczestwa" itd.

i namiętny smakosz męczarni, upokorzenia, moralnego mazochizmu, smrodu i hańby — „wielki“ (kolossal! piramidal!) Dostojewskij! Czyż nie jest obraz dzisiejszych Niemiec — ta chaotyczna mieszanina hitlero-bolszewizmu — skutkiem rosyjskich szczepień?

Mimowoli przypomina się proroctwo jednego z niewielu naprawdę niezamaskowanych Moskali — genjalnego essaisty W. Rozanowa:

> I Bismark, który powiedział, że „teutoni — to mąż, a słowianie — żona“ (i niejako „pognój dla kultury germańskiej“) — nie powiedział nic innego jak to, że kiedyś Germanja zaleje się rosyjskim smrodem, rosyjskiem błotem, rosyjskiemi mętami, rosyjskim szynkiem (kabakom). I wszędzie pójdą „kobiety rosyjskie“ i „studenci rosyjscy” z anarchją, „kolektywnemi łóżkami“ i pięściami.
>
> I świetnie.
>
> Rozanow (tutaj, jak często, Rozanow niejako auto — symbolizuje swem imieniem Rosję) z przyjemnością postawi swe kalosze na tronie Hohenzollernów i, zdarłszy z niego płaszcz gronostajowy, przykryje wszystko swym chałatem.
>
> („Opawszije Listja“ SPb. 1915)

Czyż nie ziściły się te słowa wybitnego intuisty na naszych oczach aż do najdrobniejszych szczegółów w tych Niemczech, gdzie według słów Hitlera, młodzież, „chwała Bogu, Goethego nie czytuje“ (a „genjalny“ Einstein ofiaruje się być świadkiem obrony w procesie Szwarcbardta i wydaje swą córkę za urzędnika sowieckiego)!

Tysiącem strumieni sączy się „mesjanizm“ rosyjski... Czy to będą różne piosnki o „jamszczykach“ i “samowarach“, czy to będzie wystawianie sztuk sowieckich prostytutów literatury w rodzaju Tołstoja-juniora, („Rasputin“), czy rzekomo „beztendencyjne“ filmy, tak barbarzyńsko-naiwnie obliczone na snobizm burżuazyjny, jak „Bezdomni“*), — wszystko to krok za krokiem idzie w jednym i tym samym kierunku...

Cóż więc dziwnego, że młode pokolenie zarówno polskie, jak ukraińskie z młodzieńczym zapałem dyskutuje „nad rządzeniem literaturą“ lub „gospodarką planową“, jeżeli ojcowie nie chcą widzieć na tle ZSSR nic innego, oprócz starego, poszarpanego plakatu z krzykliwym napisem „socjalizm“ i... urządzają w niepodległej Polsce jubileusze Dostojewskiego!

* *
*

Otóż kiedy uprzytomnimy sobie ten ogrom zręcznie ufarbowanego i ufryzowanego kłamstwa sowieto-rosyjskiego, kiedy uświado-

---

*) Doprawdy wstyd, że z powodu tego przedewszystkiem tak ubogiego pod względem artystycznym filmu było w Warszawie tyle hałasu jerychońskiego, a nawet publiczna dyskusja z udziałem znanych pisarzy i autorów.

mimy sobie że, kłamstwo to w atmosferze Europy kryzysowej jest systematycznie zasilane przez rozmaitych ochotników i rezonatorów, przez tę czarną mafję, która, niezależnie od swych przekonań i swiatopoglądów, działa zgodnie i naprawdę planowo, — strach ogarnia na myśl, że przeciwko tej nawale ideologicznej stoją rzadziutkie szeregi jednostek, zazwyczaj nietylko niezwiązanych jakimkolwiek kierownictwem, ale i między sobą.

Mesjanistyczna akcja ZSSR, doprowadzona do temperatury fanatycznej wiary, nieodzownie wymaga kontrakcji, ba, jeśli chcecie, k o n t r w i a r y.

Jest to kategorycznym imperatywem przedewszystkiem dla naszych społeczeństw, a w pierwszym rzędzie dla społeczeństwa *ukraińskiego*. Naród ukraiński albowiem z przyczyn geopolitycznych chcąc-niechcąc musi być a w a n g a r d ą. I na tem, a nie na czem innem polega racja stanu przyszłego państwa ukraińskiego, które ideologicznie musi być tworzone już dziś w sercach i duszach.

Bo jeżeli przed społeczeństwem polskiem stoi, jako pierwszy krok przezwyciężenie li-tylko uroku egzotyki rosyjskiej, to przed społeczeństwem ukraińskiem stoi o wiele głębsze *pierwsze* zadanie: przezwyciężyć orjentalną *hipnozę*, leniwe i niewolnicze nadzieje na różne ukraino - f i k c j e za Zbruczem, a co najtrudniejsze — zdusić i zniszczyć w sobie raz na zawsze fatalne reminiscencje psychologiczne na temat „cara wostocznoho, prawosławnoho".

Te reminiscencje psychologiczne w różnych modyfikacjach, pod różnemi, czasem fantastycznemi, postaciami (od „komunizującej" do „katolicyzującej") niestety mają miejsce do dziś dnia...

Inż. Eugenjusz Głowinśkyj.

Rola Ukrainy w życiu ekonomicznem Związku Sowieckiego.

O roli Ukrainy w życiu ekonomicznem Związku Sowieckiego decydują dwa czynniki. Pierwszy — to bogactwa, któremi obdarzyła Ukrainę przyroda. Posiada ona dobrą, urodzajną glebę oraz łagodny, dobroczynny klimat. W ziemiach jej ukryte są wielkie skarby; nie złoto i nie metale szlachetne, lecz to, co daje podstawę współczesnemu życiu przemysłowemu — węgiel kamienny i żelazo. Przez Ukrainę biegnie sporo spławnych

rzek, z nich największa Dniepr, porohy którego — to setki tysięcy kilowatów taniej energji.

Czynnikiem drugim, o charakterze już pozagospodarczym — jest zależność polityczna Ukrainy. Ukraina nie jest państwem niepodległem, lecz częścią jednego organizmu politycznego, który przed rewolucją nosił nazwę Imperjum Rosyjskiego, a obecnie zwie się Związkiem Sowieckich Republik Socjalistycznych. Nie posiada Ukraina własnej granicy celnej, która oddzielałaby ją od innych państw, nie ma ona własnych finansów. Nie może prowadzić samodzielnej polityki ekonomicznej, lecz musi podporządkowywać się tej polityce, którą ustala się w centrum państwa.

Od najdawniejszych czasów Ukraina była krajem rolniczym. Jej bogactwa naturalne dają możność wyżywienia nietylko trzydziestu miljonów swoich mieszkańców, co stanowi piątą część ludności całego państwa sowieckiego. Przed wojną nazywano ją spichrzem Europy; i słusznie, bo na rynki europejskie dostarczała ona głównie pszenicę. Ponad czterdzieści procent jęczmienia, prawie trzydzieści pszenicy, dwadzieścia żyta i około osiemnastu owsa — taki był udział rolnictwa ukraińskiego w ogólno-rosyjskiej produkcji przed wojną. Na tym samym mniejwięcej poziomie pozostał on i obecnie, z pewnemi zmianami i wahaniami w poszczególnych latach oraz dla poszczególnych zbóż. O ile zaś chodzi o burak cukrowy oraz tytoń, to ukraińska produkcja ich wynosiła: buraków prawie dziewięćdziesiąt procent, a tytoniu ponad trzy czwarte ogólnej rosyjskiej produkcji. Rolnictwo ukraińskie przodowało i przoduje w rolnictwie całego państwa, a w następstwie tego rozwinęły się różne gałęzie przemysłu rolniczego, w pierwszym rzędzie cukrownictwo, przemysł tytoniowy, młynarstwo, garbarstwo i inne.

Lecz Ukraina znana jest nietylko ze swego rolnictwa. Już przed wojną można było uważać ją za kraj rolniczo-przemysłowy, a posiada ona wszystkie dane do tego, aby stać się krajem przemysłowo-rolniczym. W obecnych granicach Ukrainy znajduje się prawie całe zagłębie węglowe donieckie, najbogatsze na Wschodzie Europy. Tu wydobywa się trzy czwarte całej produkcji węgla kamiennego Związku Sowieckiego. Okręg Krzywego Rogu na Katerynosławszczyźnie posiada bardzo bogate i wysokocenne pokłady rudy żelaznej. Wielkie złoża rudy żelaznej znajdują się również na półwyspie kierczeńskim. Wydobycie rudy wynosi prawie dwie trzecie całej produkcji rudy w Związku Sowieckim. Poza tem posiada Ukraina sporo innych minerałów, cennych dla przemysłu współczesnego — a mianowicie: rudę manganową, fosforyty, wapniaki, gips i inne.

Już w połowie ubiegłego stulecia w Ukrainie zaczyna rozwijać się w szybkiem tempie przemysł metalurgiczny. Wykorzystuje ona posiadane paliwo-węgiel oraz surowiec-rudę. Przedewszystkiem rozwija się produkcja półfabrykatu — surówki żelaznej, która daje obecnie siedemdziesiąt procent całej produkcji Związku Sowieckiego. Obok tego rozwija się również i produkcja wyrobów metalowych: maszyn, narzędzi żelaznych, naczyń i t. p.

Ale podczas gdy w produkcji paliwa, surowca i półfabrykatów udział Ukrainy przekraczał znacznie 50% produkcji ogólno-rosyjskiej, to przy fabrykacji materjałów gotowych udział Ukrainy spada. Stali wyrabia się pięćdziesiąt procent, a ukraińskie budownictwo maszyn wynosi zaledwie czwartą część całej ilości maszyn, wyrabianych w Związku Sowieckim. Ukraina musi znaczną część swych potrzeb w gotowych wyrobach metalowych zaspakajać przy pomocy importu, bądź z zagranicy, bądź z centralnego okręgu przemysłowego — Moskwy lub Leningradu.

Mało jest rozwinięty w Ukrainie przemysł włókienniczy. Towary tekstylne otrzymuje Ukraina przeważnie z fabryk moskiewskich, podczas gdy przed wojną konsumowała ponadto produkcję fabryk polskich, przedewszystkiem Łodzi i Żyrardowa.

Zależność polityczna Ukrainy prowadzi ku temu, że bogactwami jej rozporządza nie naród ukraiński, lecz rządy centralne — petersburski lub moskiewski. Rozporządzają oczywiście nie tak, jak tego wymagałyby interesy ukraińskiego gospodarstwa narodowego. W następstwie politycznej zależności Ukrainy ujawnia się jej wyzysk ekonomiczny. Ukraina więcej oddaje poza swoje granice, aniżeli dostaje dla siebie. Wyzysk ten przejawia się w różnych formach i w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Najbardziej widocznym staje się w dziedzinie skarbowości państwowej. W tej dziedzinie można mniejwięcej obliczyć te straty, które ponosi Ukraina. Różni badacze, tak za czasów carskich, jak i z okresu władzy sowieckiej, takie obliczenia robili. Obliczenia te, różne w szczegółach oraz metodzie pracy, są identyczne w swych wnioskach ostatecznych. Stwierdzają one, że jedną czwartą część swego budżetu terytorjalnego (w przybliżeniu) czyli do stu miljonów rubli złotych rocznie, oddawała i oddaje Ukraina poza swe granice. Oznacza to, że oddaje część swego dochodu narodowego — rezultat pracy swej ludności. Oddaje na potrzeby nietylko niezwiązane z jej interesami, ale często nawet wręcz im przeciwne.

O ile chodzi o istotną politykę ekonomiczną, to tutaj wyzysk Ukrainy nabiera cech wyzysku kolonjalnego. Podobnie, jak z kolonij metropolja, tak z Ukrainy Rosja wywozi surowce i półfabrykaty, aby zwrócić je już jako fabrykaty. W następstwie centralizmu, który panował w byłem Imperjum Rosyjskiem, w stolicach jego koncentrowało się całe życie przemysłowe i finansowe państwa. Tutaj były centrale przedsiębiorstw akcyjnych, główniejsze banki, zarządy wielkich zakładów przemysłowych i handlowych. Tutaj również zakładały się te przedsiębiorstwa fabryczne, które przerabiały sprowadzany surowiec. Prawie cały przemysł wojenny, który i przed rewolucją znajdował się pod kierownictwem państwa, skupiony był przeważnie w okręgu przemysłowym petersburskim, podczas gdy Ukraina, ze względu na znaczną swoją produkcję metalurgiczną, mogłaby przemysł wojenny rozwinąć z powodzeniem.

Obecnie centralizm ekonomiczny wzmógł się jeszcze bardziej. Upaństwowienie przemysłu spowodowało to, że w rękach władzy wszechzwiązko-

wej znalazły się główne gałęzie gospodarstwa narodowego, w tej liczbie i te, które są zeŝrodkowane w Ukrainie: przemysł górniczy, cukrownictwo, przemysł żelazny i produkcja rudy. Centralizm ekonomiczny wzmaga się jeszcze więcej przez politykę planową, zastosowaną przez władze sowieckie.

Plan wymaga centralizacji. Według planu pięcioletniego, dla Ukrainy i nadal przewidziana jest rola dostawcy surowca, półfabrykatów oraz produktów zbożowych. Poza granicami Ukrainy zeŝrodkowuje się natomiast fabrykacja wyrobów metalowych oraz towarów włókienniczych. Dużo trudów kosztowało władzę Ukrainy Sowieckiej wywalczenie środków na budowę charkowskiej fabryki traktorów, albowiem według „pięciolatki" dostarczanie traktorów na całe państwo sowieckie, w tej liczbie i na rolniczą Ukrainę, miało być zeŝrodkowane w trzech wielkich fabrykach w Rosji. Zupełnie zaniedbano, ze względów strategicznych, interesy prawobrzeżnej części Ukrainy.

W tym samym czasie, aby uniezależnić Rosję od węgla ukraińskiego i rudy żelaznej, według planu pięcioletniego, rozpoczęto budowę nowej bazy paliwa, surowców dla ciężkiego przemysłu poza „Donbasem"*). Jest to olbrzymi plan wykorzystania rudy uralskiej i węgla kuznieckiego (syberyjskiego). Na wykonanie tego projektu przeznaczone są olbrzymie sumy, jakkolwiek wobec oddalenia tej bazy od centrów przemysłowych i spożywczych, wobec słabego rozwoju połączeń drogowych i wobec braku przygotowanych kadr robotniczych, na dziś i na lata bliższe rozbudowa tego okręgu jest oczywiście nieprodukcyjną.

Wreszcie, o ile chodzi o rolnictwo, to Ukraina jeszcze przed wojną była krajem agrarnie-przeludnionym. Rewolucja tylko w części zaspokoiła głód ziemi ukraińskiego włościanina. Przeludnienie i nadal pozostaje główną bolączką ukraińskiej wsi. Wyjście z tego położenia — stanowi intensyfikacja rolnictwa, rozwój bardziej dochodowych kultur technicznych, rozszerzenie intensywnej hodowli oraz zmiana przestarzałych systemów rolnictwa na nowoczesne i doskonalsze.

Tymczasem dzisiejsza polityka w stosunku do wsi prowadzi właśnie do rezultatów przeciwnych. Rujnując indywidualnego gospodarza-rolnika „pięciolatka" przez to samo odbiera bazę dla intensyfikacji gospodarstwa rolnego. Kompletna kolektywizacja doprowadziła do zniszczenia inwentarza żywego, tak niezbędnego dla bardziej wydajnego gospodarstwa rolnego. Plan pięcioletni ma za zadanie uczynić z Ukrainy wielką fabrykę zbożową, z państwowemi i nawpół państwowemi wielkiemi gospodarstwami.

Taka polityka gospodarcza zmierza ku sprowadzeniu chłopa ukraińskiego do stanowiska robotnika przemysłowego. Przywiązanie wieśniaka do ziemi zanika. Zanika instynkt rolnika-właściciela, ten zdrowy, naturalny instynkt, który był charakterystycznym rysem wieśniaka ukraińskiego.

---

*) Zagłębie donieckie.

Przystępujemy do wniosków. Ukraina Sowiecka jest t. zw. „republiką federacyjną“ w Związku Sowieckim. Stanowiąc całość wraz z całym Z.S.S.R. nie żyje życiem *własnem*. Stanowisko jej odbija się ujemnie na gospodarstwie narodowem. Kieruje ono całe życie ekonomiczne Ukrainy na tory szkodliwe i powoduje wyzysk ludności ukraińskiej. *Niepodległe istnienie Ukrainy to nietylko polityczny postulat narodu, który pragnie żyć samodzielnie, życiem niezależnem. To również postulat ekonomiczny, który odpowiada istotnym potrzebom ukraińskiego gospodarstwa narodowego.*

Konstanty Symonolewicz, junjor.

Misterjum o Rogu Złotym.

Dwudziestopięcioletnia rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego przeszła w prasie ukraińskiej prawie bez echa. Jedyny artykuł, jaki poświęcono wielkiemu twórcy „Wesela“, stwierdził, że jest on „nietylko dla Ukraińców, ale i dla innych narodów daleki, obcy i niezrozumiały“. Czyżby tak było w istocie? Czyżby naprawdę ostatni z wieszczów Polski, ostatni Król-Duch narodu w mrokach niewoli, bojownik i Zwiastun Wyzwolenia, piewca Czynu i Sławy był obcy i niezrozumiały nietylko dla innych narodów, *ale i dla Ukraińców?* Trudno mi w to uwierzyć... Aby te wątpliwości moje uzasadnić, postaram się krótko zdefinjować istotę i znaczenie twórczości Wyspiańskiego.

* *
*

Twórczość ta, jak gwiazda nieznana, rozświetliła nagle ostatnie noce niewoli narodu. Bił od niej blask tak potężny, iż z początku oślepił tylko i przeraził ociemniałe przez stulecie mroku dusze rodaków. Z czasem dopiero, jako słowo o Nowem Życiu, stała się ona ewangelją narodu. A wtedy harfa wieszcza podwawelskiego znalazła się w świątyni pamiątek narodowych obok harfy Derwidowej i harfy wielkiego Adama. Jakaż potęga jest w tej twórczości, jakiemi czarami zaklął poeta naród?

Dzieła Wyspiańskiego — to jeden wielki dramat. Dramat narodu, pragnącego wolności i życia, rozszarpanego i ciemiężonego przez Przemoc i Gwałt. Dramat narodu, szukającego drogi z mroków niewoli ciała i ducha, z padołu dziedzicznych grzechow narodowych, z jeństwa Niemocy.

Nie bądź mechanicznym odbiorcą pisma, nie dającym nic wzamian.

Twórczość Jego — to Boska Komedja Polski z odmętem piekieł, jękiem purgatorjów i archanielskiemi chórami niebios, to jedno wielkie „misterjum w Słowie i Sławie"*) — misterjum o polskiej czarze Św. Graala, o symbolu absolutnej Wolności — o Rogu Złotym...

Jak baśń czarnoksięska, objęła ona wieki przeszłe i wieki przyszłe, przestwory nieba i ziemi, błąkają się w jej muzyce czarownej proroctwa wielkie, myśli gwiazdosiężne i purpurowe hymny miłości. Boleść i Szczęście, Życie i Śmierć splatają się w niej przedziwnie i toną w wiekuistym Bycie.

Zaprawdę Archanioły Natchnień odwiedzały wielkiego Poetę, dla którego twórczość (mówiąc słowami św. Andrzeja z „Legjonu") była jednocześnie „Krzyżem-Męką i Krzyżem-Weselem".

* *

*

Wszelką walkę na ziemi toczy się Duchem i Czynem i zwycięstwo prawdziwe — to zwycięstwo w Duchu i w Czynie. Ukraińcy, którym dzisiaj w niezachwianej obronie praw narodowych, w wytrwałem dążeniu do uzyskania niepodległości przyświecają bohaterskie przykłady polskich walk niepodległościowych, nie mogą nie odczuwać i nie rozumieć twórczości Tego, który w walce Duchów o Wyzwolenie swojej Ojczyzny był Hetmanem i Przewodnikiem narodu.

A jak bardzo twórczość ta bliską jest dla nich i zrozumiałą, postaramy się stwierdzić na jednym przykładzie. Weźmy np. „Wesele". Jest to może najbliższe dla Ukraińców, bo najtragiczniejsze dzieło Wyspiańskiego — jest to obraz piekła narodu...

Treść jego jest tak dobrze znana: na weselu pana z chłopką, na groteskowej uroczystości patrjotycznej, zebrali się ludzie z miasta i ludzie ze wsi — dwa światy różne, choć jednej mowy i jednej myśli. Skoczna muzyka weselna, tańce i rozmowy... Im dłużej trwa zabawa, tem myśli weselników są cięższe. Jakoś im niedobrze... Czegoś brak... „Coś się w każdym poniewiera" Zaczynają marzyć i mówić... o tem, co jest we wszystkich ukryte głęboko... na dnie duszy... Czekają, ale są bezwładni... Coś ich urzekło... „Rozpiął się nad nimi los" — już pierwiej, nim głupi Jasiek róg zgubił. Spętani byli przez Niemoc — nie było w nich Ducha. Było jeno Ducha pragnienie, tęsknota, zapał, żar święty... Marzą... Czekają! A szatan zechciał z nich zadrwić — posłać im Dar upragniony. Niech wezmą, jeśli mogą. Róg Złoty, prawdziwy — szczęście, blask... Błąkają się zjawy i duchy, dziwy się dzieją... aż wreszcie Cud: na koniu ognistym przybywa On-Zwiastun... Przynosi Dar, skarb bezcenny, Róg Złoty — Zwycięstwo! Nie zwycięstwo, a złuda, złuda, gdyż wzięły ją ręce Niemocy. Ale Czar trwa... Wid piekielny każe im czekać... i... naród cały czeka na przybycie Archa-

---

*) Jak nazwał „Wesele" A. Łada-Cybulski („Zet" R. II Nr. 20).

nioła-Zbawcy. Próżno... Złe Moce ich zwiodły — Archanioł nie przyjedzie, a Róg Złoty zginął, sam naród zgubił niebacznie klucz od Wierzei Wolności. . Skończone... Szatan w postaci głupiego chochoła hymnem pętającym, muzyką bezwładu rządzi zaklętemi duszami i będzie rządził tak długo, aż zbawczy ogień Ducha nie spali truchła śmierci.

I tak, jak Wyśpiański po piekle Wesela poprzez czyściec Wyzwolenia wzniósł się na słoneczne, triumfalne Akropolis, tak naród jego z mroków niewoli wstąpił w promienne regjony wolności.

* *
*

A Ukraińcy? Ileż tu myśli bliskich dla nich, ile bolesnych zarazem w tem misterjum o Rogu Złotym... Na jakich drogach rozstajnych zgubiono w r. 1918 Złoty Róg niepodległości ukraińskiej? Kto w tem zawinił? Obcy... czy swoi... cały naród? Nie trzeba się łudzić, nie wolno się wzdragać przed prawdą. W niej boleść, ale w niej i wiara...

Nie było dane Trauguttowi... nie było dane Petlurze... ale... nadejdzie kiedyś Dzień Wyzwolenia i na kopułę świątyni narodowej ukraińskiej wj e dzie w błyskawicach Salvator.

Salvator, któregośmy się już doczekali po 150 latach niewoli.

By jednak mógł przybyć — iść muszą przed nim Zwiastuny i drogi narodu prostować. By przybył — trzeba chochoły popalić, maski Obłudzie pożdzierać, upiory i harpje przemóc, Duchem zwyciężyć!

Tak uczy wielki wieszcz Polski, ostatni dotąd Derwid narodu — Stanisław Wyspiański.



Miscellanea.

Życie ukraińskie na Dalekim Wschodzie.

Z uczuciem prawdziwego zadowolenia przeglądamy szereg numerów charbińskiego pisma — „Listy Charbińskie“, zmienionego później na zeszyty „Dalekiego Wschodu“ typu „Tygodnika Illustrowanego“.

Na dalekiej obczyźnie, na krańcach Azji, ludzie jednej rasy i jednej cywilizacji, zmuszeni niejako żyć zwartą gromadą, a tembardziej w tak swoistych warunkach współczesnego Charbina — stolicy burzliwie powstającego państwa Mandżu-Go, na którego terenie grasują zarówno chunchuzi prawdziwi, jak i pseudo-chunchuzi, tak Chińczycy, jak i pseudo-Chińczycy, organizowani i kierowani przez czynnik zagraniczny, słaby militarnie, ale silny intrygą polityczną i nieprzebieraniem w środkach.

To też nie dziw, że wśród białych w Charbinie, budowniczych i funkcjonarjuszy kolei Wschodnio-Chińskiej, niedawnych krzewicieli kultury w tym dzikim kraju — najbliżsi sobie Polacy i Ukraińcy — osiągnęli, jak widać z pisma, — ideał współżycia bez ironicznych cudzysłowów. Aczkolwiek współżycie to było spowodowane głównie przez warunki zewnętrzne, to jednak trzeba stwierdzić, że ma ono już poważną „nadbudowę“ duchowo-psychologiczną i kulturalną.

„Gospoda Polska“ — bo o „Dom Ukraiński“, odebrany przez Chińczyków z namowy Rosjan, czynione są dopiero starania przez miejscową kolonję ukraińską — jest jednem z ognisk, wokół którego w atmosferze prawdziwego prometeuszostwa grupują się i Polacy i Ukraińcy, i Gruzini, i Tatarzy.

„Intensywnie przystępują już do pracy kulturalnej przedstawiciele kolonji ukraińskiej, która należy do jednej z najliczniejszych kolonij cudzoziemskich w Mandżurji i może poszczycić się bardzo znacznym dorobkiem kulturalnym...“

„My, Polacy, z poczuciem gorącej sympatji witamy dążenia przedstawicieli narodu, z którym nas wiążą więzy wspólnych cierpień i wiele wspólnych celów“.

Tak pisze p. *L. Bartold* w Nr. 5 „Listów Charbińskich“ z 1.III.32 r. (artykuł wstępny p. t. „Witamy“).

W szeregu odczytów, urządzanych przez „Gospodę Polską“, między odczytami na tematy gruzińskie, czeskie i estońskie, napotykamy odczyt na temat ukraiński. (Nr. 7 „L. Ch.“).

W Nr. 10 „L. Ch.“, z 15 maja 1932 r., w artykule wstępnym p.t. „Wielka praca“ tegoż autora p. L. Bartolda czytamy słowa, podyktowane uczuciem wielkiej sympatji i odwagą prawdziwej przyjaźni, słowa dla Ukraińców przykre, ale, niestety, prawdziwe:

„Dziś nie czas na dowody teoretyczne i mądre rozumowania, tego wszyscy już mają dość. Naród, który *chce żyć*, dowieść musi swej *woli istnienia* trwaniem, obleczonem w czyn. To dążenie do samoistności i wyodrębnienia narodowego z masy obcej podkreślane musi być wszędzie i za wszelką cenę. Anglika, Amerykanina, Francuza, Niemca poznać można wszędzie, bo oni wszędzie niosą ze sobą swój *styl*.

Tu p. L. Bartold (może wypadkowo) dotknął najaktualniejszego wewnętrznego zagadnienia ukraińskiej współczesności. A dalej:

Ukraińcy tu na wychodźctwie bardzo często nie znają swego *języka ojczystego* i nawet pod tak zasadniczym względem nie wyróżniają się z pośród innej masy narodów słowiańskich. W Charbinie mamy kilka tysięcy Ukraińców, a *kto, kiedy i gdzie słyszał tu mowę ukraińską?* Cóż więc dziwnego, że cudzoziemiec nie umie odróżnić przedstawiciela tego narodu od innych.

Dalej autor stanowczo, ale życzliwie wskazuje nieco ospałym na Dalekim Wschodzie naszym ziomkom, jak należy wykorzystać „moralne możliwości“, „chóry, najlepsze ze wszystkich chórów słowiańskich, a kto wie, czy i nie ze światowych“, „używanie języka ojczystego“, „propagandę pieśni“, „zachowanie tradycji, zwyczajów i stroju narodowego“...

Mamy nadzieję, że głos polskiego autora doszedł do świadomości społeczeństwa ukraińskiego w Charbinie.

W Nr. 10 „L. Ch." został przedrukowany z warszawskiego kwartalnika „Wschód„ artykuł p. H. Bączkowskiej p. t. „Taras Szewczenko a naród polski" i znalazła się też ciepła wzmianka o ukazaniu się 1 maja 1932 r. w Charbinie pierwszego numeru pisma ukraińskiego „Ukraiński Łysty z Dałekoho Schodu".

Dnia 6 czerwca 1932 r. odbył się odczyt inż. *Heleny Rejter* p. t. „Etnograficzne i historyczne rysy narodu ukraińskiego". Po odczycie — herbatka polsko-ukraińska". („L. Ch." Nr. 11).

W Nr. 12 „L. Ch." zjawia się autor-Ukrainiec p. *O. Jakymow* („Pamięci Kobzarza Ukrainy"). W dziale kroniki czytamy o „Wieczorze Autorskim" w dn. 14 czerwca z udziałem Polaków, Tatarów, Gruzinów i Ukraińców (tenże p. O. Jakymow, dramaturg) i o staraniach kolonji ukraińskiej o zwrot zabranego w r. 1922 przez Chińczyków „Narodnioho Domu".

W. Nr. 21 „Dalekiego Wschodu" (zreformowane „L. Ch.") mamy pierwszy dokładny artykuł ukraiński — „Ukraińcy na Dalekim Wschodzie", pióra Ukraińca p. *T. Mychajłowycza* ze szczegółowym zarysem historycznym życia politycznego ukraińskiego na Dalekim Wschodzie, oraz z danemi statystycznemi o „Zełenym Kłynie" — kolonji ukraińskiej nad Amurem.

Nareszcie, jak dowiadujemy się z Nr. 26 „Dal. Wsch." dnia 12 listopada r. ub. w Charbinie nastąpiło uroczyste otwarcie klubu „Prometeusz" z udziałem Ukraińców.

Równocześnie z paryskiego pisma ukraińskiego „Tryzub" dowiadujemy się, że „Ukraińska Hromada" została założona w *Szanghaju*...

Reasumując wszystkie te informacje o życiu ukraińskiem na Dalekim Wschodzie, możemy stwierdzić, że ziomkowie nasi ukraińscy może powolnie, ale jednak *niechybnie*, po kilkuletniej depresji, spowodowanej klęską ukraińskiej walki zbrojnej o państwowość własną — zaczynają na nowo zbierać siły do pracy narodowej w kraju, posiadającym ogółem miljonową liczbę Ukraińców -- „Zełenym Kłynie".

A na zakończenie tej wzmianki, moralnym obowiązkiem naszym jest *podziękować społeczeństwu polskiemu w Charbinie* za życzliwy stosunek do ukraińskiej kolonji charbińskiej, za słowa poparcia i... nauki dla wciąż jeszcze biednego pod względem inteligencji własnej ogółu ukraińskiego wychodźstwa na Dalekim Wschodzie. O tej pomocy moralnej nie powinniśmy nigdy zapomnieć.

Ukrainiec

Jeszcze o medalu polsko-ukraińskim.

Od p. Józefa Śleszyńskiego otrzymaliśmy list następującej treści:

W związku z notatką p. sędziego Mioduszewskiego p. t. „Medal polsko-ukraiński", zamieszczoną w n-rze 2 Biuletynu Polsko-Ukraińskiego, wyjaśniam, co następuje.

Przypuszczenie, że medal został odlany ku upamiętnieniu zebrania polsko-ukraińskiego z okazji jakiejś rocznicy, może szewczenkowskiej, oparłem na zestawieniu informacji, udzielonych mi przez pp. Zygmunta Koprowskiego z Diatkiewicz, pow. Równe i Adama Grzybowskiego z Warszawy.

Pan Koprowski jest w posiadaniu zarówno medalu, jak i pierwowzoru, który wykonał Grekk-Sługocki i darował ojcu jego, przyczem w pamięci p. Koprowskiego zostało opowiadanie ojca, iż medal był odlany ku upamiętnieniu zjazdu polsko-ukraińskiego w Odesie.

Pan Grzybowski natomiast podaje, że w końcu sierpnia 1884 r. brał udział, jako student Uniwersytetu Noworosyjskiego, na propozycję Alojzego Dłuskiego, w zebraniu, czy też obchodzie jakiejś rocznicy, przyczem z Polaków przemawiali (po ukraińsku) Dłuski i Michał Grekk-Sługocki podnosząc wspólność dążeń wyzwoleńczych obu narodów.

Sługocki, o którym mowa, ur. się około r. 1850 we wsi Bezymennej na Kijowszczyźnie z ojca Erazma i matki, Apolonji Frankowskiej. Przełożył na język ukraiński m. in. „Marję" Malczewskiego (o czem nie wzmiankuje autor pracy „W stolittia Marii Malczewśkoho"), niektóre utwory Goszczyńskiego i inn. oraz wydał poezje p. t. „Ukrainki". Był on nauczycielem prywatnym, mieszkał przeważnie w Niemirowie. Umarł w Winnicy w r. 1901.

Z prawdziwem poważaniem
Józef Śleszyński

Cenne wiadomości powyższe, które zawdzięczamy inicjatywie p. Józefa Śleszyńskiego, wyjaśniają nam w znacznej mierze sprawę medalu polsko-ukraińskiego. Pewne szczegóły jednak pozostają nadal niejasne, tak np. nie wiemy, co sądzić o zagadkowej gwieździe, znajdującej się na medalu obok dwóch rąk, splecionych w uścisku. Czy jest ona jedynie ornamentem, (o czem należy wątpić), czy też ma raczej jakiś sens głębszy. Jest to rzecz ważna, bo od wykrycia znaczenia tej gwiazdy zależy definitywne wyjaśnienie charakteru owego zjazdu (czy też zebrania?) polsko-ukraińskiego, ku upamiętnieniu którego medal był odbity. Bo zjazd ów, mimo wszystko, przedstawia się nieco tajemniczo. Jeśli to był tylko obchód rocznicy szewczenkowskiej, to dlaczego na medalu pamiątkowym nie umieszczono podobizny samego wieszcza ukraińskiego, lecz znak tak mało wymowny i abstrakcyjny — jeśli zaś chodziło specjalnie o symbol, to dlaczego wybrano właśnie gwiazdę, a nie słońce np. lub krzyż. Była ona widocznie jakimś emblematem, wspólnym dla wszystkich uczestników zebrania. Okoliczność, że obie strony użyły jednego emblematu nasuwa przypuszczenie, że pozostawały one ze sobą w jakimś ideowym czy organizacyjnym związku (np. masońskim).

Pragnąc więc ostatecznie wyjaśnić charakter zjazdu polsko-ukraińskiego, który się odbył 20 sierpnia 1884 r. w Odesie, — należy, sądzę, przedewszystkiem zgłębić znaczenie tajemniczej gwiazdy, umieszczonej na medalu pamiątkowym przez Michała Grekka-Sługockiego.

Może ktoś jeszcze zechce zabrać głos w tej sprawie i rzucić nowe światło na ten ciekawy szczegół?

S.

Kronika U.S.S.R.

Ukrainizacja.

W związku z głośnym oporem inteligencji ukraińskiej (Chwylowyj Wołobujew) przeciwko krzewieniu mesjanizmu moskiewskiego w kulturze ukraińskiej z jednej strony, oraz czynnemi wystąpieniami mas chłopskich ukraińskich przeciwko nowej pańszczyźnie (kolektywizacji) z drugiej, rząd Z,S.S.R. zapoczątkował od roku 1930 kurs dezukrainizacyjny i to nietylko w samej Ukrainie, ale i na wszystkich obszarach etnograficznych ukraińskich, gdzie ukrainizacja była wprowadzona. Obecnie przyszła kolej na Kubań:

„**Przeciwko burżuazyjnym odchyleniom w ukrainizacji.** W zapędzie „ukrainizacji" (sic!) przyjmowano na roboty kułaków. Artykuł w czasopiśmie „Mołot", demaskujący sztuczne zaszczepianie ukrainizacji w szeregu kubańskich rejonów, jako usiłowanie wskrzeszenia na Kubaniu ideologji burżuazyjnego nacjonalizmu — znalazł najżywszy oddźwięk i powszechną aprobatę wśród pracujących członków kolektywów rolnych oraz gospodarzy indywidualnych. Rejon Krasnodarski zalicza się do tych, w których ukrainizację wprowadzano sztucznie i nie zaszczepiono dotąd, mimo wyjątkowego zapału ukrainizatorów. Przeto też ukrainizacja w krasnodarskich stanicach znalazła się w całości w ręku nauczycieli, jako jedynych ludzi, znających pismo ukraińskie. A rejonowe O.N.O. przyjmowało ich na roboty bez żadnej selekcji, troszcząc się jedynie o to, by znali język ukraiński. *Przyjmowano z całą świadomością element obcy do szkół i do innych sowieckich i społecznych instytucyj.* Część nauczycielstwa, zwerbowaną w Ukrainie, cechuje obelżywie — wzgardliwy stosunek do miejscowego kubańskiego narzecza (sic!) Na jednem z zebrań w stanicy Nowo-Myszastowskiej, gdzie dyskutowano w kwestji ukrainizacji stanicy, w wystąpieniu nauczycieli — Ukraińców narzecze kubańskie było nazwane „językiem ze śmietników". Sztuczne zaszczepianie ukrainizacji powodowało w sposób nieunikniony rozdrażnienie wśród pracującego w kolektywach kozactwa, które starała się podsycić i skierować przeciwko kolektywom i władzy sowieckiej agitacja kułacka. W swoim zapędzie „ukrainizatorzy" zobowiązywali do nauki w szkołach ukraińskich dzieci wychodźców ze Stawropola, które nie znały nawet narzecza kubańskiego, nie mówiąc już o języku ukraińskim. Było to w części przyczyną wzmożenia się wśród tych wychodźców chęci powrotu do Stawropola. *Jest to jeden ze sposobów, przy pomocy których kułactwo kubańskie usiłuje wypchnąć z Kubania*

wszystkich przybyszów. Wyjątkowo silnie i boleśnie odbiła się „ukranizacja" na przenikaniu druków do stanicy i na ruchu korespondentów wiejskich w rejonie. Księgarnie wiejskie zawalone są ukraińską literaturą, która nie znajduje nabywców. Sklepy spół dzielni spożywczych na wielką skalę praktykują sprzedaż literatury ukraińskiej w charakterze dodatku bezpłatnego do t. zw. towarów deficytowych. Pismo rejonowe „Czerwonyj Stiah", mimo wielkiego zainteresowania gazetą wśród członków kolektywów rolnych, ma nakład zaledwie 3000 egzemplarzy, przy limicie papieru na 6000. Większa część nakładu gazety (nawet 3000 egzemplarzy) rozpowszechnia się przez przymusową prenumeratę zbiorową. Obecnie pismo to zaczęło wychodzić w języku rosyjskim, zupełnie dostępnym dla ludności kubańskiej. Tłumaczone są na język rosyjski sekretarjat i cała biurowość rejonowych i stanicznych organizacyj."

„**Owoce lekkomyślnej „ukrainizacji" — Staro-Szczerbinowskaja** (przez telefon) Wystarczy zacytować chociażby taki fakt, jak obniżenie nakładu rejonowej gazety Jejskiej p. t. „Kołchoznyj Put" po przetłumaczeniu jej na język ukraiński z 13000 na 5000, by lekkomyślna „ukrainizacja" rejonu ukazała się w całej swojej piękności. W Staro-Szczerbinowskiej i innych stanicach rejonu większość ludności stanowią kozacy, ale przeważająca ich część włada wspaniale językiem rosyjskim i bardzo źle rozumie po ukraińsku. W rejonie zaś (i nietylko w rejonie) zapisano wszystkich kozaków, jako Ukraińców (sic!) W szkołach stanicy Staro-Szczerbinowskiej uczy się 50% dzieci ukraińskich (kozackich) i 40% dzieci rosyjskich. Mimo to (!) nauczanie odbywa się tylko w języku ukraińskim. W szkołach już od dwuch lat czekają na podręczniki ukraińskie — nie starcza ich, używają więc, zamiast nich, rosyjskich. Powstał przez to chaos, skutkiem którego *dzieci się nie uczy, tylko kaleczy*. Tymczasem wszelka specjalna literatura w języku ukraińskim, czy to dzieła ekonomiczne, czy beletrystyka leżą od lat na składzie „Kołchozknigi" — nietknięte z powodu braku popytu. Zatrzymuje to w sposób jawny sprawę budownictwa kulturalnego w rejonie. Resztki atamaństwa, nastrojone kotrrewolucyjnie kułactwo i ich ideologowie usiłowali wykorzystać „ukrainizację" w rejonie Jejskim dla scalenia swych kadr i dla rozpalenia nienawiści klasowej(?). Wróg klasowy za pomocą szowinistów, znajdujących się w szeregach organizacji partyjnej umiejętnie wykorzystuje lekkomyślną „ukrainizację" w celu nastrojenia przeciwko władzy sowieckiej i kolektywom masy kozactwa, zasadnicze kadry którego swą rewolucyjną wolą ustanowiły w Kubaniu i w rejonie Jejskim ustrój kolektywistyczny. „Kołchoznyj Put", rejonowa Jejska gazeta wychodzi już w języku rosyjskim. Wszystkie organizacje i instytucje rejonu od 1 stycznia 1933 r. będą urzędowały w języku rosyjskim. Przeważna część ludności rejonu wita tą zmianę z wielkiem zadowoleniem".

(„Mołot" z 21.XII.32 r., Rostow).

Komentarze — zbyteczne.

Walka o chleb.

„Ukraina jest jedną z najbardziej spóźnionych części Związku na froncie walki o chleb. Okręgi Moskiewski, Lenigradzki i Zachodni oraz Republika Tatarska wykonały plan akcji magazynowania zboża przed terminem, a Ukraina na 6 stycznia ma wykonane zaledwie 80,7% planu rocznego. Znaczy to, że Ukraina nie dotrzymała terminu zakończenia akcji, wyznaczonego dla niej przez partję i rząd...

....Szczególnie w sposób haniebny spóźniają się u nas dwa ważne okręgi: Dniepropetrowski i Odeski. Pierwszy na 6 stycznia wykonał swój plan roczny w 72,3%, drugi zaś w 75,7%. Zadłużenie tych dwóch okręgów stanowi przeważną część długu całej Ukrainy. A w tych okręgach i nadal trwa stan nie do zniesienia...

...I trzeba powiedzieć, że dotąd, mimo rozporządzeń C.K. i rządu *ani Dniepropetrowski, ani Odeski okręg nie zorganizowały zwrotu zboża, zrabowanego, rozkradzionego w poszczególnych kolektywach rolnych.*

(*„Komunist" Nr. 8 z 8.I.33 r. Charków*).

„Walka o chleb — to walka o socjalizm" — tę cytatę z biblji Lenina drukują gazety sowieckie, jako hasło i jako wspólny tytuł stałego działu. „Klęska akcji magazynowania zboża", „Cofanie się przed wrogiem klasowym", „Nielitościwie rozstrzeliwać szkodników, grabieżców mienia państwowego", „Dać zdecydowany odpór elementom kułacko-petlurowskim"... i w tym samym stylu do nieskończoności. Wymowną ilustracją tego, z jakiem napięciem przeprowadzano akcję magazynowania zboża w Ukrainie, — służy takie postanowienie Kolegjum partyjnego KP(b)U z 1.I r.b.:

„Za całkowitą bierność i osłanianie organizacyj rejonowych, które nie zdążyły złamać kułackiego oporu przeciwko akcji magazynowania zboża, partkolegjum CKK KP(b)U uchwala:

1) Nahornego — członka partji od r. 1921, zastępcę prezesa Dniepropetrowskiego planu rejonowego, b. pełnomocnika do przeprowadzenia akcji magazynowania zboża w rejonie Wasylkowskim — *z partji wyrzucić, od pracy usunąć i oddać pod sąd.*

2) Kasjana, członka partji od r. 1920, naczelnika „Ukr. Wod. Hospu" (ukraińskiego gospodarstwa wodnego), b. pełnomocnika do przeprowadzenia akcji magazynowania zboża w rejonie Starokonstantynowskim — *z partji wyrzucić etc.*

3) Szklara, członka partji od r. 1920, prezesa Wszechukraińskiego Komitetu pracowników handlowo-spółdzielczych, b. pełnomocnika... w Łepetyńskim rejonie — *z partji wyrzucić.*

4) Bezrodnemu, członkowi partji od r. 1919, prezesowi Wszechukraińskiego Komitetu pracowników budowy maszyn gospodarskich, b. pełnomocnikowi.. w Kobelackim rejonie — *udzielić surowej nagany.*

5) Duchowi, członkowi partji od r. 1926, zastępcy prezesa Komitetu prasowego U.S.S.R. b. pełnomocnikowi... w rejonie im. Frunzego — *udzielić surowej nagany z pozbawieniem prawa pracy na stanowisku kierowniczem.*

6) Ławreckiemu, członkowi partji od r. 1920, naczelnikowi wydziału drogowego w Odesie — *to samo,* bez zwolnienia z posady.

7) Woźnemu, członkowi partji od 1924 r., prezesowi Wszechukraińskiego Komitetu pracowników budownictwa kolei — *udzielić surowej nagany wraz ze zwolnieniem z posady.*

8) Popowowi, członkowi partji, kierownikowi sekcji konjunktur U.N.H·T.O. — to samo.

9) Żeldinowi, członkowi partji od r. 1917, prezesowi Spółki Przemysłu Tekstylnego — *udzielić nagany.*

10) Burłaka, członka partji od 1920 r., — członka prezydjum Odeskiej Rady Zawodowej — *upomnieć i przenieść na niższe stanowisko".*

(*„Wisty" z 4.I.33 r., Charków*)

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że na litanję tą składają się osoby o „generalskich" rangach partyjnych — uprzytomnimy sobie, co robią z „szeregowymi", co wogóle działo się i dzieje w USSR, oraz dlaczego na stanowisko Sekretarza Generalnego KP(b)U przysłano nagle z Moskwy *Postyszewa*, autentycznego Moskala i b. sekretarza moskiewskiego CIK'a, a faktycznie — „generał-gubernatora" obszaru okupacyjnego.

Oto typowy fragment codziennej sowieckiej kroniki:

„Kamianka 5.I. (kor. własny) Wskutek występnej działalności kułactwa i administracji wsi, plan magazynowania zboża został wykonany tylko w 3%... Rozważywszy sprawę sabotażu kułackiego i działalności hołoty kontrrewolucyjnej Komisja Wyjazdowa Kijowskiego Sądu Okręgowego — wrogów kolektywizacji i władzy sowieckiej, sekretarza ośrodka partyjnego, nauczyciela Łubjanego, oraz kułaków: Wysockiego S., Łuszpygana i Mikulskiego — skazała na najwyższą karę obrony socjalnej — na rozstrzelanie wraz z konfiskatą całego mienia(?). Kułaków: Wysockiego J., Wojciechowskiego, Dałybę, Maglowanego oraz prezesa Rady wiejskiej Konowała — skazano na pozbawienie wolności na 10 lat w dalekich obozach Z.S.S.R., oraz na konfiskatę całego mienia. (??) (Prol. Prawda" Nr. 5 z 6.I.33 r.).

Ta „konfiskata całego mienia" tej spauperyzowanej, obdartej, bosej i gołej naprawdę hołoty — brzmi specjalnie po „burżujsku".

„Petlurostwo"

Mimo planetarnych zwycięstw, wyścigów i „piatiletek" — „petlurostwo" żyje i rozwija się. W każdym numerze sowieckiej gazety napotykamy słowo, które w wieku XX zastąpiło „mazepiń、stwo" z wieku XVIII i XIX.

„Wieś Hoholiw (Kijowszczyzna) przez cały czas akcji magazynowania zboża ciągnęło do katastrofy... Kułacko-petlurowskie, kontrrewolucyjne elementy wsi Hoholiw, wykorzystując polityczną ślepotę (?) i bierność ośrodków partyjnych i komsomolskich, „powłaziły na stanowiska kierownicze w gospodarstwach kolektywnych". W rezultacie

„Żowtuchę Fedora – rozstrzelać, Iwanickiego, Charczenkę, Kruka, Użwę, Priadkę, Boryszpolca, Mykołę, Moszewskiego, Ośmakę, Konachę, Tarana, Krola, Stasiuka i Kerię zesłać do obozów w odległych miejscowościach Z.S.S.R. na czas od 5 do 10 lat".

(*Proletarska Prawda Nr. 4 z 5.I.33 r., Kijów*).

Okazuje się, że „elementy petlurowskie" przeszkadzają ponadto reperacji słynnych „traktorów" sowieckich. „Prol. Prawda" (Nr. 3 z 4.I.33 r.), podaje, artykuł pod krzyczącym tytułem: „Dać stanowczą odprawę kułacko-petlurowskim elementom", zawierający takie sensacyjne wiadomości:

„Jedną z zasadniczych przyczyn niewykonania remontu traktorów jest to, że w zaostrzonej walce klasowej (szczyt dowcipu bolszewickiego!), myśmy nie stawili odpowiedniego oporu kułactwu i petlurostwu. Widzimy teraz, że z tego powodu niektóre centrale traktorów (MTS i MTM) przetworzyły się w centrale kułacko-petluroskiego oporu wszystkim zarządzeniom partji i rządu".

Tylko w takiem dantejskiem piekle kłamstwa, jak ZSSR, można jeszcze bezkarnie spekulować słowem „kułak" („kurkul" — po sow.-ukraińsku), mimo że to zjawisko socjalne dawno już w rzeczywistości sowieckiej nie istnieje. Gorsza sprawa z petlurostwem — jest ono w powietrzu, w żyłach, we krwi i walka z niem beznadziejna...

Redukcje.

„Robotniczo-włościańska inspekcja przeprowadziła w okresie od 1 do 20 grudnia roku ubiegłego redukcje pracowników m. Kijowa. W tym celu utworzono cztery centrale oraz 74 niższe komisje dla kontroli 132 instytucyj m. Kijowa z etatem 5631 ludzi

W tych instytucjach zredukowano 1441 ludzi. Zaoszczędzi się przez to 4.210.000 rubli rocznie. Redukcje dotknęły w zasadzie zastępców dyrektorów, inżynierów, techników, buchalterów, ekonomistów, inspektorów i sekretarzy.

(*„Proletarska Prawda" Nr. 4 z 5.I.33 r.*).

„— W kooperatywach m. Kijowa zredukowano 546 pracowników".

(*Tamże*)

Jak widzimy, akcja, zmierzająca ku sprowadzeniu Kijowa do rzędu miast prowincjonalnych, jest w pełnym toku... Świadczy ona również, że z budżetem ZSSR nie jest dobrze.

Asekurują się... paszportyzacją.

Na podstawie dekretu centrum moskiewskiego z dnia 27 grudnia r. ub. wprowadzono dla mieszkańców największych miast ZSSR t. zw. *„jednolity system paszportowy"*.

Najnowszy ten wynalazek w dziedzinie sztuki administracji sowieckiej ma na celu: *„uwolnienie miast od osób, niezwiązanych z produkcją i pracą w urzędach oraz w pożytecznych organizacjach społecznych, a także oczyszczenie tych miejscowości z elementów kułackich, kryminalnych i antysowieckich" („Wisty" 3.I.1933).* Oprócz miasta winna być oczyszczona także jego okolica w promieniu 50 km. Naprz. Charków ma być oczyszczony wraz z okolicą i to w terminie do 1 kwietnia r. b.

Pozostawiamy wyobraźni czytelnika sceny, jakie się zaczęły od 1 stycznia r. b. w Kijowie, Charkowie i Odesie...

W przekładzie na zwykły język to zarządzenie paszportowe oznacza tylko tyle, że rzekomo „rewolucyjne" państwo w czujnem przewidywaniu rewolucyjnych (już naprawdę), niebezpieczeństw, — poprostu zbiorowo wysiedla mieszkańców miast, jako największych skupień ludzkich i największych ośrodków administracji, powiększając automatycznie miljonowe rzesze „liszeńców" (bezprawnych) — miljonami „wysiedlonych" (bezpaszportowych) z wilczemi biletami.

Lenin mawiał: „jeżeli Rosją rządziło sto tysięcy dworzan, dlaczego nie mogłaby rządzić nią nasza miljonowa partja?".

Kronika Z.S.S.R.

Mowa Stalina.

Mowa, o której tak dużo pisało się w prasie zagranicznej, starając się wyciągnąć z niej jakieś specjalnie głębokie i „ukryte" konsekwencje — po przeczytaniu jej na trzeźwo nasuwa tylko jeden naturalny wniosek.

Mianowicie „piatiletka“, która, jak wiadomo, była rozpoczęta pod hasłami „Dognat' i pieriegnat'“ (Europę i Amerykę), albo „Za pięć lat życie będzie takie, jak w bajce“ (u Czechowa Stryj Wania mawiał: „Czerez 200 let żyżń budiet priekrasna!“) — w rzeczywistości, według niespodziewanego oświadczenia p. Stalina miała na celu przedewszystkiem (jak to podkreślił i p. Kaganowicz) — „podniesienie do odpowiedniego poziomu zdolności *obronnych* naszego państwa“, czyli, dając słowo p. Stalinowi, — „...słaby i nieprzygotowany ZSSR przekształcił się w kraj, zdolny do *masowej produkcji wszystkich najnowszych narzędzi obronnych, oraz do zaopatrzenia w nie armji*... Główny cel piatiletki osiągnięty“.

Autorytatywne oświadczenie dyktatora brzmi sensacyjnie, ale tylko ze względu na niespodziewaną *szczerość* p. Stalina. Co do istotnego bowiem celu „piatiletki“, mimo bajek o „przyszłym raju“ — nigdy nie mieliśmy wątpliwości.

Do „jubileuszu“ Z.S.S.R.

Na terenie ZSSR już okres pięciu lat uchodzi za dobę jubileuszową. Urzędowi „pisarze proletarjaccy“ urządzają zazwyczaj „dziesięcioletnie jubileusze“. To też piętnastolecie trwania komunistycznego renesansu Rosji uczczono w sali „Gieorgijewskiej“ wielkiego pałacu kremlowskiego w obecności korpusu dyplomatycznego, oraz wszystkich wyższych dygnitarzy sowieckich — uroczyście i hucznie. Pierwszy zabrał głos p. Kalinin, dając niejako ogólny pogląd na okres jubileuszowy i szczegółowo zastanawiając się nad bardzo aktualnym widocznie w ZSSR tematem, mianowicie nad „*przyczynami*, które imperatywnie pchały poszczególne republiki narodowe do ciaśniejszej współpracy i do *połączenia się w jedno państwo związkowe*“ (podkreślenia p. Kalinina). Mówiąc o „żlejszych wragach sowietow“, p. Kalinin całkiem na serjo wymienił nazwisko p. Milukowa i dwakroć zacytował noworoczne artykuły z jego paryskich „Poslednich Nowostiej“, ze szczerem współczuciem powtarzając słowa p. Milukowa o „nowym trudnym roku życia emigracyjnego“. Wzruszające! Dalej szło najważniejsze — to znaczy „historja organicznego łączenia się republik sowieckich“. P. Kalinin, jak podają tłustym drukiem gazety sowieckie, powiedział:

„Ukraiński robotniczo-włościański rząd tymczasowy już w styczniu 1919 roku *oświadczył się* za połączeniem z Rosją Sowiecką.

Pierwszy zjazd sowietów Białej Rusi w 1919 roku wystąpił z wnioskiem o konieczności nawiązania *ścisłych* stosunków z RSFSR i postanowił rozpocząć układy o federacji“.

„W początku 1920 r. wojskowo-rewolucyjny Komitet Azerbejdżanu *zaproponował* rządowi RSFSR wstąpienie w *braterski* związek“.

„W maju 1921 r. rząd rob.-włościański Gruzji sowieckiej zawarł układ *sojuszu* z RSFSR, a we wrześniu 1921 r. identyczny układ zawarł rząd Armenji Sowieckiej“.

Idylla. Tak jakgdyby ani Antonowa, ani Murawjowa, ani Beli-Kuna, ani Krut, ani „zawojowania Gruzji“ — wcale nie było.

Jak widzimy więc „historja“ p. Kalinina ułożona została całkiem na wzór „historji 300-lecia dynastji Romanowów“...

O ile p. Kalinin szczegółowo zastanawiał się nad „sprawą narodowościową“ w ZSSR., o tyle występujący na tej samej III sesji CIK'a — „finansowy Bezborodko XX st“. — Ukrainiec p. *Hryńko*, obszernie omawiając sprawy finansowo-ekonomiczne, ani słowem „republik związkowych“ — nie dotknął.

Stylu wzajemnych kurtuazji sowiecko-narodowościowych — dotrzymano całkowicie.

Mołotow o prawie własności.

Na tej samej III sesji z najobszerniejszem ze wszystkich przemówień wystąpił premjer *Mołotow*. Zredagowane ono było w tym samym stylu ogłupiania wygłodzonych i sterroryzowanych „mas“. Najpikantniejszy fragment jego stanowił ustęp, niejako „historyczno — filozoficzny“ zawierający uwagi na subtelny temat „własności burżuazyjnej i własności sowieckiej“ (t. zw. „socjalistycznej“). Robiąc wycieczkę w dziedzinę rewolucji francuskiej („nasi zagranicą“!) i cytując z „Deklaracji praw człowieka i obywatela“, Mołotow przedstawia „ewolucję“ prawa własności w ten sposób, że rewolucja francuska „stwierdza prawo własności *prywatnej*“, ale „od tego czasu historja sięgnęła daleko wprzód. Październikowy przewrót 1918 r... wysunął prawo własności *społecznej*“.

Szkoda, że wśród „przedstawicieli narodów ZSSR“ nie znalazł się nikt, ktoby wyjaśnił Mołotowowi, że owa „własność zbiorowa“, dobrze znana niektórym szczepom afrykańskim, ma w historji ks. Moskiewskiego swoją głęboką tradycję. Jeżeli więc idzie o „rozkwit“ tej „własności“, to w porównaniu „z osiągnięciami“ sowieckiemi w tej dziedzinie, o wiele bardziej imponujące są czasy Iwana Kality, Groźnego i Godunowa, albo wreszcie doba „wojennych posielenij“ Arakczejewa.

Z życia ukraińskiego w R. P. i w świecie.

Towarzystwo literatów i dziennikarzy im. Iw. Franki.

15 lutego b. r. odbyło się doroczne zebranie ukraińskiego t-wa literatów i dziennikarzy im. Iwana Franki we Lwowie. Prezesem t-wa jednogłośnie wybrano profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, poetę - jubilata

Bohdana Łepkyja, zastępcą prezesa D-ra M. Stachiwa, sekretarzem Iwana Kedryna-Rudnickiego, skarbnikiem red. Dmytra Palijewa, b. posła sejmowego, gospodarzem red. W. Sofroniwa-Łewyćkiego. Członkami komisji rewizyjnej zostali red. „Diła“ Dr. W. Mudryj, prezes ukraińskich socjalnych demokratów Dr. Łew Hankewycz oraz red. R. Holijan.

Towarzystwo wymienione jest jedynym ośrodkiem organizacyjnym ukraińskich pracowników pióra w Polsce. Należą do tego towarzystwa przedstawiciele różnych kierunków politycznych od klerykałów i undowców do socjalistów włącznie. Mimo wielkiej nędzy materjalnej wśród pisarzy ukraińskich, zdobyli się oni na kupno w Jamnie terenu uzdrowiskowego i zamierzają teraz wykończyć budowę własnego domu wypoczynkowego.

Komitet ukraińskich profesorów w Pradze.

Pod nazwą powyższą w r. 1925 w Pradze Czeskiej powstała organizacja ukraińskich uczonych przebywających na emigracji. W skład tego komitetu wchodzą przedstawiciele Ukraińskiego Uniwersytetu w Pradze, Ukraińskiej Akademji Gospodarczej w Podjebradach, Ukraińskiego Instytutu Pedagogicznego im. Drahomanowa w Pradze, Ukraińskiej Akademji Sztuk Pięknych w Pradze, Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Berlinie, Ukr. Towarzystwa Prawniczego w Czechosłowacji, Ukr. grupy międzynarodowej federacji uniwersyteckiej dla Ligi Narodów i t. d. Celem komitetu jest obrona interesów ukraińskiej nauki wobec świata kulturalnego oraz reprezentowanie nauki ukraińskiej w Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej przy Lidze Narodów. Komitet przeprowadził organizację już II-go Ukr. Zjazdu Naukowego w Pradze, który odbył się w dniach 20-24 marca ub. r. Sprawozdanie z tego zjazdu ma ukazać się w druku już w najbliższym czasie. Komitet przygotował również do druku książkę p. t. „Ukraina i naród ukraiński“. Książka ta, stanowiąca pracę zbiorową szeregu uczonych ukraińskich, w niedługim czasie ma ukazać się w języku angielskim nakładem Biura Ukraińskiego w Londynie. Zarząd Komitetu, w myśl uchwał II Ukr. Zjazdu Naukowego, powołał do życia specjalną komisję informacyjną, zadaniem której jest informowanie obcych o zdobyczach nauki ukraińskiej. 17 grudnia ub. r. odbyło się ogólne zebranie Komitetu, na którem obrano nowy zarząd w składzie następującym: J. Horbaczewśkyj — prezes, prof. St. Smal-Stoćkyj i prof. A. Jakowliw — zastępcy prezesa — oraz członkowie: profesorowie W. Harmasziw, S. Borodajewśkyj, B. Matiuszenko (sekretarz generalny), K. Macijewycz, S. Siropołko i doc. W. Iwanis.

Nawiasem mówiąc, nie wszyscy wymienieni tu uczeni ukraińscy, jak przyjęto o tem powszechnie sądzić, pochodzą z t. zw. Wielkiej Ukrainy (Naddnieprzańskiej). Uczeni ci pochodzą z różnych ziem ukraińsklch, nprz.

sędziwi dziś, dawni profesorowie uniwersytetów austrjackich, członkowie Wszechukraińskiej Akademji Nauk w Kijowie — St. Smal-Stoćkyj i Horbaczewśkyj pochodzą z ziemi halickiej.

Skupili się uczeni ukraińscy dziś głównie w Czechosłowacji i tam stworzyli niewątpliwie bardzo poważny własny ośrodek naukowy, promieniujący na teren Polski, o ile chodzi o środowisko ukraińskie. Stało się to na skutek sprzyjającego swego czasu stanowiska Czechów do politycznej emigracji z terenów b. Rosji oraz Galicji Wschodniej. Nie tyle sympatje do Ukraińców (Czesi naogół są zdecydowanymi rusofilami, a na Zakarpaciu prowadzą politykę wybitnie antyukraińską) ile przebiegłość ich polityczna sprawiła, że dziś Praga Czeska łącznie z przyległemi Podjebradami jest najpoważniejszym ośrodkiem nauki i kultury ukraińskiej na Zachodzie, bo siedzibą ukraińskich uczelni akademickich, które ze swych murów wypuściły ponad 4 tysiące inżynierów, doktorów i t. p., tworząc całe zastępy nowej inteligencji ukraińskiej.

Mimowoli powstaje proste pytanie, — dlaczego ten ośrodek nie mógł wytworzyć się we Lwowie, dlaczego nie w Polsce?!

Nekrologi.

Mykoła Sadowśkyj.

† 7.II.1933.

Przez szczelny mur, oddzielający ZSSR od świata cywilizowanego, ze zwykłem opóźnieniem przedarła się do nas żałobna wieść: Mykoła Sadowśkyj nie żyje.

Każdy, kto ma jakiekolwiek pojęcie o teatrze ukraińskim, musi wiedzieć, kim był zmarły. Obok swych braci — dramaturga ś. p. Iwana (Karpenko-Karyj) i Panasa (Saksahanśkyj) — Sadowśkyj był najznakomitszą postacią w historji teatru ukraińskiego ostatnich dziesięcioleci XIX i pierwszych XX stulecia).

Kiedy głośnem echem odbiły się słynne słowa Wałujewa: „Nie było niet i byt nie możet“ (1863) — języka i narodu ukraińskiego, wtedy to właśnie, jako odpowiedź samego życia, wyrasta w najżyźniejszej części Ukrainy — w stepie kozackim rodzina Tobilewiczów i trzej synowie jej, jak w bajce, wraz z ziomkiem chersońskim M. Kropiwnyćkim w natchnionym wysiłku woli i talentu kładą podwaliny teatru ukraińskiego. Lecz to, co stworzyli ci ludzie, nie było tylko teatrem, ale pewnym sposobem wyładowania duchowej energji narodowej, legalną formą twórczości kulturalnej i uświadamiającej. I to, że teatr ukraiński miał właśnie taki, a nie inny charakter i znaczenie, zawdzięczamy przedewszystkiem „Mykoli Karpowyczu“, jak powszechnie nazywano zmarłego artystę.

Jeśli lokalne, jeszcze „etnograficzne“ dramaty I. Karpenko-Karego, poza kilkoma wyjątkami (np. „Martyn Borula“ — rzecz, która czeka jeszcze na głębszą interpretację) pozostaną tylko etapem w rozwoju teatru ukraińskiego i rozwoju narodowego ukraińskiego wogóle, jeśli twórczość artystyczna Panasa Saksahańskiego, mimo niezrównanego talentu komicznego i brylantowego blasku gry, pozostanie tylko w pamięci widzów, — to artysta, reżyser, dyrektor teatru i świetny tłumacz-literat Mykoła Sadowśkyj wyrasta na olbrzymią, pełną treści narodowej postać w historji *kultury* ukraińskiej.

Był to twórca, który osiągnął wyżyny stylu nietylko narodowego, lecz przedewszystkiem artystycznego. Na specyficznem tle licznych „russko-małorosijskich trup“, które pod dyrekcją różnych Harkun-Zadunajskich*) grasowały, jako plaga po całem t. zw. południu Rosji (a nawet i w b. Kongresówce), — teatr Sadowśkiego był prawdziwym teatrem narodowym w pełnem tego słowa znaczeniu. A więc — w warunkach Rosji — istnym cudem.

Cud ten został dokonany dzięki wytrwałej pracy artystycznej i narodowo-świadomej woli tego człowieka. Przed tym „faktem dokonanym“ musieli uchylić czoła najwięksi wrogowie ukraińskości — od cara Aleksandra III i redaktora „Nowego Wremieni“ Suworina aż do żyjącego dziś jeszcze na emigracji znanego ukrainożercy kijowskiego — feljetonisty Aleksandra Jabłonowskiego. (Patrz nekrolog Sadowśkiego w paryskiem „Wozroždeniu“ z dnia 15.II.1933 r.).

Rasowa twarz szlachcica stepowego, monumentalna postać kozaka (jako oficer rosyjski brał udział w głośnej obronie Szipki na Bałkanach) wysoki wzrost — wszystko to tworzyło z Sadowskiego naturalnego bohatera. To też, kto widział go, jako Bohdana, Doroszenkę lub jako starego pułkownika w „Ostatnim Snopie“ Starickiej-Czerniachiwskiej, — nie potrafi sobie tych kreacyj inaczej wyobrazić. Takie przedstawienia, jak „Kaminnyj Hospodar“ (ukraińska interpretacja Don Juana) Łesi Ukrainki, jak „Zbójcy“ Schillera, lub „Rewizor“ Hohola z Sadowśkim-burmistrzem, — są nie do pomyślenia w dzisiejszej rzeczywistości zdziczenia sowieckiego i napewno pozostaną w historji teatru ukraińskiego szczytem nie do osiągnięcia... aż do zjawienia się nowego Sadowśkiego.

Jako artysta (i niepospolity śpiewak!) należy Sadowśkyj do kategorji zjawisk tego rodzaju, co Talma, Sara Bernard, Caruso, Szalapin. A zjawiska takie nie rodzą się rok rocznie.

W czasach odzyskania niepodległości ukraińskiej Sadowskyj zostaje powołany na stanowisko dyrektora Teatru Narodowego a potem wraz z armją i rządem udaje się na emigrację. Przez pewien czas pracuje we Lwowie i Użhorodzie, gdzie organizuje teatr istniejący do dziś dnia. Ale

*) Typ spryciarzy-antreprenerów, uwieczniony pod tem mianem przez beletrystę W. Wynnyczenkę.

to wszystko było zbyt drobne dla tego olbrzyma. Życie w obcych warunkach, w atmosferze prowincji przygniatało go. Groteskowym kontrastem wiało od jego postaci na miasteczkowem tle zakarpackiego Użhorodu lub we wsi pod Pragą, gdzie mieszkał po swojej dymisji. Nostalgja i brak pola do zastosowania zdumiewającej w jego wieku (urodz. w 1856 r.) energji doprowadzały go do szału... A z sowieckiego Kijowa wciąż nadchodziły propozycje — jedna bardziej kusząca od drugiej. Wątpię, ażeby taki człowiek, jak Sadowśkyj miał jakieś złudzenia i jeśli wrócił w 1927 r., to bynajmniej nie z wiarą w „wielkie kulturalne budownictwo w USSR" tylko z bólem, niepewnością, rozpaczą i żądzą odetchnienia jakkolwiek sowietyzowanem, okupacyjnem, ale przecie rodzimem powietrzem Ukrainy. A może też i z tajną myślą o tem, by zwłoki Jego spoczęły w ziemi rodzinnej.

Administracja sowiecka uzyskała możność głoszenia urbi et orbi, że „Sadowśkyj z nami". A po kilku gościnnych występach w teatrze kijowskim Sadowśkyj zrozumiał, że rola jego w USSR jest skończona ze wszystkiemi wypływającemi stąd następstwami. Dochodziły nas tylko głuche wiadomości, że Sadowśkyj — bezrobotny, że znajduje się w nędzy aż wreszcie wieść bolesna, że 7 lutego 1933 r. żyć przestał.

Z Jego śmiercią odwróciła się ostatnia karta wielkiej epoki w historji teatru ukraińskiego — epoki Sadowskiego. .

E. Kark

Marja z Piątkiewiczów Morśka.

† 28.XI.1932 r.

O śmierci tej znakomitej artystki, mimo, że zmarła w Warszawie, dowiadujemy się z lwowskich pism ukraińskich („Nowyj Czas" z 16.II r.b.) dopiero teraz, czyli po dwu i pół miesiącach...

Marja z Piątkiewiczów Fessing (pseudonim Morśka), żona znanego reżysera Zaharowa (Fessinga), malarka z wykształcenia, zjawiła się na scenie Ukraińskiego Teatru Państwowego w Kijowie w 1918 r., by zająć tam wkrótce jedno z czołowych miejsc. W 1921 r. ucieka wraz z mężem do Lwowa, gdzie przez 1922-23 r. występuje na scenie teatru „Ukraińska Besida". W 1923 r. wyjeżdża do Użhorodu, gdzie mąż, po dymisji ś. p. M. Sadowskiego, obejmuje kierownictwo teatru. W roku 1925 Zaharow zostaje „zaangażowany" do Dniepropetrowska (b. Katerynosław) na stanowisko dyrektora teatru. Jako człowiek ostrożny, wyjeżdża z początku sam. Powtarza się znana historja „powrotu" i Zaharow w krótkim czasie nietylko traci posadę, ale wogóle ślad po nim ginie...

Zrozpaczona i moralnie złamana Morśka mieszka jeszcze przez jakiś czas w Podjebradach (Czechosłowacja), później powraca do rodziców, za-

mieszkałych w Warszawie, i trudni się udzielaniem lekcyj angielskiego. Wypadek — grypa, angina z komplikacjami wydziera życiu wybitną artystkę, ciekawą malarkę, świetną tłumaczkę, wysoce kulturalnego człowieka, miłą i tak jeszcze młodą (37 lat) kobietę.

Imię ś. p. Marji Morśkiej i Jej męża związane jest nierozerwalnie z okresem t. zw. „europeizacji“ teatru ukraińskiego, kiedy to na scenie ukraińskiej zjawiają się Hauptmann, Ibsen, Hamsun, Shaw...

Kobiety Ibsena, a zwłaszcza postać Heddy Gabler — to najcharakterystyczniejsze kreacje tak wcześnie zmarłej artystki.

Śmierć Jej dla teatru ukraińskiego i kultury ukraińskiej jest stratą bardzo wielką, o wiele większą, aniżeli możemy to sobie dzisiaj uprzytomnić.

E. K.

Na tematy z prasy ukraińskiej.

Zawarte ostatnio pakty nieagresji wywołały zrozumiały i żywy oddźwięk w prasie ukraińskiej.

W artykule p. t. „Polska i ZSSR“ („Nowa Zoria“ — Nr. 11 z 16.II.33r.), — p. M. P. — na tle refleksji, zbudzonych, „nową“ fazą stosunków polsko-sowieckich, wysuwa daleko idące wnioski natury ogólnej.

Słusznie podkreślając wymowne położenie Polski pomiędzy ZSSR i Niemcami, od których Rzeczpospolita nie jest odgrodzona granicami naturalnemi, oraz napomykając zlekka o roli współpracy niemiecko-sowieckiej, jako o jednym z głównych powodów zawarcia paktów nieagresji — autor swą przewodnią myśl streszcza w paru zdaniach:

> „Jednak nie zrozumielibyśmy istotnego sensu paktu nieagresji, zawartego pomiędzy Polską a ZSSR, gdybyśmy nie uświadomili sobie, że jednym z powodów jego dla stron obu był... problem ukraiński, z którym poradzić sobie nie mogą ani z tej ani z tamtej strony Zbrucza. Pakt nieagresji pomiędzy Polską a ZSSR jest w istocie rozbudową i pogłębieniem umowy ryskiej z r. 1921, a umowa ryska — to andruszowski pakt XX w.. Lecz wiemy dokąd potoczył się wóz państwowości polskiej po tym pakcie“.

Niewłaściwe ocenianie roli poszczególnych czynników składających się na całość sytuacji politycznej, która zrodziła omawiany pakt nieagresji w wyniku swym dało i wnioski niesłuszne.

Zasadniczo zachodni charakter paktów neagresji wystąpi wyraźnie jesli uwzględnimy w należytym stopniu rolę Italji faszystowskiej, inklinującej w kierunku antyfrancuskim, rolę konsolidacji obozu rewizjonistycznego pod przewodem *hittlerowskich* Niemiec i... słusznie przez autora podniesione nastroje pacyfistyczne we Francji. Na ów niekorzystnie układający się

dla Polski i Francji stosunek sił, wpływ ujemny wywarły również wypadki daleko-wschodnie, wykazujące najdalej posuniętą ustępliwość ZSSR na Wschodzie.

W ten sposób blok państw, reprezentujących zasadę utrzymania obecnych granic Niemiec (to jest bowiem treścią istotną dzisiejszej idei traktatu wersalskiego) był w niebezpieczeństwie zaszachowania przez tajemnicze, lecz wysoce prawdopodobne porozumienie 3 stolic — Rzymu, Berlina i Moskwy.

Bardzo istotną rolę w tworzeniu sytuacji, poprzedzającej sfinalizowanie paktów, wywarł pozatem wewnętrzny stan i polityka zagraniczna Sowietów, które określić można, jako załamanie się głównych celów bolszewizmu. Mam na myśli stracenie wiary Kremla w rewolucję światową, potem niepowodzenie z ogromnym nakładem kosztów prowadzonej akcji sowietyzacji Chin (i Dal. Wschodu wogóle) i ostatnio, pyrrusowe zwycięstwo 5-latki.

Na tle powyższem zrodziła się idea paktów nieagresji, sfinalizowanie której świadczy o wybitnym sukcesie dyplomatycznym Polski na forum polityki międzynarodowej.

Kwestja szczerości czy nieszczerości ZSSR, podpisujących pakt nieagresji jest rzeczą drugorzędną wobec moralnego sukcesu, odniesionego przez Polskę i Francję w shisteryzowanych Niemczech. Nie zmieniając istotnego układu sił, ani niwecząc niebezpieczeństwa sowieckiego, czy też niemieckiego — dla Polski zjawiska strukturalnego — pakty nieagresji oddały w ręce Polski i Francji berło czołowych krajów, broniących pokoju w Europie.

Że, jednak, pakty nieagresji nie poszły w parze z hasłami rozbrojenia — najlepiej świadczyć może o realiźmie i poczuciu rzeczywistośc u mężów stanu Polski i Francji.

Już z nakreślonego wyżej stosunku głównych sił, składających się na istotną całość geopolityczną, europejską, na której tle powstały omawiane pakty wyraźnie wynika, że dla czynnika ukraińskiego pozostaje tu bardzo mało miejsca.

Całkiem znikoma, nawet nie podrzędna rola kwestji ukraińskiej w negocjacjach przedpaktowych wystąpi jeszcze wyraźniej przy rozpatrywaniu poruszonej przez p. M. P. niemożności poradzenia sobie z kwestją ukraińską z tej i z tamtej strony Zbrucza.

Jest prawdą, że, wbrew twierdzeniom bolszewików, „leninowska polityka narodowościowa“ nie rozwiązała kwestji ukraińskiej, przez stworzenie t. zw. USSR. Prawdą jest, że ostatnią akcję magazynowania zboża USSR wykonała bodaj z najgorszemi wynikami w porównaniu do innych „republik“ Związku Sowieckiego, że wreszcie, jest dużo wypadków sabotażu, że było powstanie na Kubaniu. Pamiętać jednak należy, że odbywa się to wszystko *równolegle z procesem postępującej centralizacji, w dobie potęgującego się gospodarczego i politycznego zespalania „członków“ Związku*

Sowieckiego, które, wywołując zrozumiały opór, w konsekwencji prowadzi nie do potęgowania roli kwestji ukraińskiej w polityce zagranicznej Sowietów, lecz do przetwarzania jej w zagadnienie coraz bardziej wewnętrznie sowieckie.

O tem samem świadczy mianowanie Postyszewa, słusznie uważanego za gubernatora Moskwy w Ukrainie, jak również „czystki“ w K.P.(b)U, celowo niekiedy prowokowane *w konsekwencji, pozbawiające K.P(b)U. elementów ukraińskich.*

Jeśli uważać opór wsi ukraińskiej w akcji gromadzenia zapasów państwowych zboża za zjawisko w USSR powszechne, to i wówczas nie mamy specjalnych powodów do przypuszczenia, że jest to akcja idąca bojowo i aktywnie w kierunku zagrażania całości ZSSR — raczej świadczyłaby ona, że kolektywistyczna forma gospodarki rolnej nie zdołała zwalczyć ukraińskiej gospodarki indywidualnej.

Jeśli zaś do wszystkiego, wyżej podanego, dodamy stwierdzenie, że władza sow. ustabilizowała się w Ukrainie i opanowała administrację kraju, a przytem rozwiązała problem ochrony granicy polsko-ukraińskiej, uniemożliwiając filtrację wpływów postronnych — przyjdziemy do wniosku, że jakiekolwiek przypuszczenie poszukiwania przez Sowiety pomocy czy uzyskania neutralności Polski w sprawach ukraińskich ZSSR, (w które wszak Polska nie ingerowała!) *jest całkowicie i bezwzględnie niesłuszne.*

Zupełnie zrozumiałem jest również, że i Polska nie mogła i nie widziała celu w poszukiwaniu nieagresji ZSSR w sprawy ukraińskie w Polsce.

Zgoła odmienne stosunki polsko-ukraińskie od ukraińsko-rosyjskich w ZSSR, polegające na tem, że ciężar problemu ukraińskiego w Polsce stanowi nie kwestję zwalczenia ukraińskiego ruchu sowietofilskiego czy też komunistycznego, a jest trudnością porozumienia się z umiarkowanym a przedewszystkiem ze skrajnym nacjonalizmem ukraińskim. Ten zas teren stosunków, leży nie na wschód od Polski, a tam gdzie prawo azylu i opiekę znalazł Konowalec, gdzie drukuje się „Rozbudowa Nacyj“, „Surma“ i t. p.

Niema tedy podstaw do twierdzenia, że kwestja ukraińska odegrała rolę w zawarciu paktu nieagresji.

Nie ma też podstaw i oddzielnie potraktowana część twierdzenia, że z kwestją tą nie mogą sobie dać rady z tamtej strony Zbrucza.

Nawet więcej, można zaryzykować twierdzenie, że jeśliby rzeczywiście z USSR nie mogła sobie dać rady Moskwa, gdyby USSR groziła rozbiciem jedności związku Sowieckiego, to, w myśl wyłuszczonych już przeze mnie w Nr. 1 Biuletynu przesłanek, Polska z Sowietami żadnego paktu nie podpisałaby.

Całkiem odrębne zagadnienie stanowi traktat ryski. Zasadniczą jego różnicą od paktów nieagresji jest fakt, że ostatnie pakty nieagresji zrodziły w pierwszym rzędzie stosunki polityczne wewnętrzno-europejskie, polsko-niemieckie, francusko-włoskie... zaś traktat ryski wyrósł na gruncie wschodnio-europejskim. Zewnętrzne podobieństwo treści artykułu V-go traktatu

ryskiego do brzmienia paktu nieagresji, nie tylko nie upoważnia do czynienia dalekoidących wniosków, lecz świadczy o niewniesieniu przez pakt nieagresji nowych momentów w stosunki polsko-sowieckie.

Traktat ryski, do którego jeszcze powrócimy w przyszłości, na tle rozwoju wypadków ówczesnych przedstawia się zgoła inaczej niżeli go usiłuje przedstawić rozgoryczona i zniechęcona opinja ukraińska.

* *
*

Z prawdziwą przyjemnością podkreślić wypadnie na zakończenie szereg trzeźwych i nacechowanych patrzeniem w przyszłość myśli autora art. p. t. „*W obliczu niebezpieczeństwa zė Wschoau*“ („Nowa Zoria„ — № 12 z 19.II.33 r.), w którym podnosząc myśl wspólnoty obustronnie niedocenianego niebezpieczeństwa ze Wschodu, autor w ten sposów kończy swój artykuł:

„Dlatego też w obliczu niebezpieczeństwa, grożącego ze Wschodu obu narodom w Polsce — polskiemu i ukraińskiemu, nawołujemy Polaków do natychmiastowej zmiany swego stosunku do Ukraińców z negatywnego na pozytywny i do umożliwienia uspokojenia i zbliżenia obu narodów w celu skutecznej obrony przed wymienionem niebezpieczeństwem. Tego rodzaju wspólny front nakazuje Polakom i Ukraińcom — polska i ukraińska racja stanu.“

Dodamy do tego że również polska i ukraińska racja stanu wymagają utrzymania obecnego status guo na granicy niemiecko-polskiej. Odwieczne parcie niemczyzny na Wschód, powodujące utratę przez Słowian ogromnych połaci nad Odrą, Łabą, wybrzeży nadbałtyckich, wyspy Rugji i t. d., idące w parze ze spychaniem plemion polskich na ziemie wschodnio-słowiańskie, przyczyniające się w dużej mierze do zaostrzenia konfliktów polsko-ukraińskich, w wypadku ewentualnego postępu spowodować może zwiększenie naturalnego i, w momencie utraty dostępu do Bałtyku, nieuniknionego, usprawiedliwionego *prawem do życia żywiołowego parcia na Wschód.*

„Rozbudowa nacji“ w jednym z wcześniejszych numerów dotknęła sprawy t. zw. korytarza polskiego, twierdząc o słuszności odwetowej tezy niemieckiej. Należy przypuszczać że tego rodzaju niemiecka, a jednocześnie antyukraińska orjentacja jest cechą nielicznego grona adherentów „Rozbudowy Nacji“ (dlaczego „Rozbudowy“?) i „Surmy“.

Przedewszystkiem może ukraińska racja stanu wymaga, aby Polska pozostała jaknajdalej na Zachodzie, jaknajdalej od Wschodu, aby centra, jej gospodarcze leżały na Śląsku, by ujście miała na Bałtyk, by posiadała Gdynię.

I odwrotnie — polska racja stanu zawsze, w zmienionych warunkach odbudowy niepodległej Ukrainy, bronić będzie ukraińskiego Zagłębia do-

nieckiego, półwyspu ługańskiego, przemysłowych okręgów Charkowa, nadmorskich okolic Azowa.

Tego wymagają dobrze zrozumiane państwowe racje stanu narodów ukraińskiego i polskiego.

W. Bączkowski.

Recenzje i sprawozdania.

Przed zasloną przyszłości.

Pod tym tytułem zamieszcza znamienny artykuł w tygodniku „Tryzub" (Nr. 4 (362) z dn. 22.I.1933 r.). wychodzącym w Paryżu, znany ekonomista ukraiński prof. W. Sadowśkyj, zamieszkujący obecnie w Czechosłowacji. Autor zastanawia się nad bardzo ciekawem zagadnieniem terytorjalnego centrum rozwoju narodu ukraińskiego, starając się znaleźć związek pomiędzy stanem dzisiejszym, a przyszłym. Oto bieg myśli autora.

Ukraińcy powinni zwrócić specjalną uwagę na proces swego terytorjalnego rozwoju, najprzód wobec tego, że cała uwaga dzisiejszego pokolenia ukraińskiego skoncentrowana jest na osiągnięciu ideału państwowości, potem dlatego, że stabilizacja granic narodowych, jeśli wogóle jest rzeczą warunkową, to na Wschodzie Europy, w szczególności dla narodu ukraińskiego nie istniała i nie istnieje nawet w tych względnych formach, jak to ma miejsce u innych narodów.

> „Ukraińska masa narodowo-etnograficzna — pisze prof. Sadowśkyj — osiedliła się na ogromnem terytorjum od Karpat po Kaukaz, mając tendencję coraz dalszego rozszerzania swych granic na wschód kosztem straty pewnej części swego terytorjum na zachodzie. Przesunięcie ukraińskiego terytorjum etnograficznego coraz dalej na wschód odbywało się jeszcze w naszych oczach. Czy proces ten, — pyta autor — rozszerzenia terytorjum ukraińskiego w swych rysach zasadniczych na okres dzisiejszy jest zakończony?"

Na to pytanie autor odpowiada, że są dane do twierdzenia, że naród ukraiński przechodzi pod tym względem w nowe stadjum, —

> „od ekstensywnego rozszerzenia na nowe obszary, od przemieszczenia się z zachodu na wschód do stabilizacji, do mocniejszego zatrzymania granic już istniejących".

Rozszerzenie ukraińskiego terytorjum narodowego szło drogą kolonizacji rolniczej przy wielkim zapasie wolnej ziemi. Dziś są zgoła inne warunki kolonizacji, obok rolniczej musi iść w parze handlowa i przemysłowa, inaczej niemożliwe jest nadbanie nowego terytorjum etnicznego.

W tych okolicznościach wątpliwe są zdania, że przyszłą naturalną granicą Ukrainy na wschodzie będzie Wołga i morze Kaspijskie.

Dziś naród ukraiński wstępuje w stadjum nowe — utrzymania terytorjum dotychczasowego przez stworzenie obok swej wsi — ukraińskiego miasta, obok ukr. rolnictwa — ukr. przemysłu i ukr. handlu. Faktem nowym dla narodowej historji ukraińskiej jest początek dość intensywnego ruchu narodowego na zachodniem pograniczu ukraińskiem, jak Prjasziw na Podkarpaciu, na Lemkowszczyźnie, Polesiu, Chełmszczyźnie.

„Żywiołowy wzrost ruchu spółdzielczego, który, nie zważając na wszystkie przeszkody i utrudnienia, niepowstrzymanie idzie naprzód na wszystkich ziemiach ukraińskich", — powiada prof. Sadowśkyj, — „...w swem założeniu stanowi jedną z form realizacji dążenia narodu do stworzenia własnego przemysłu i handlu".

Procesy utrwalenia terytorjum etnicznego mają pierwszorzędne znaczenie szczególnie na obszarze Ukrainy Sowieckiej.

„Jako rezultat rolniczego charakteru naszej dotychczasowej kolonizacji posiadamy dwa okręgi bardzo słabo umocnione z punktu widzenia narodowego. To pobrzeże czarnomorskie oraz zagłębie donieckie. Obydwa te okręgi są decydujące w dziele przekształcenia się naszego w naród współczesny. Proces walki o te okręgi jeszcze nie jest zakończony. Jednak wiele jest danych, które świadczą o tem, że przewaga w tej walce chyli się na naszą stronę".

Dane te — to wzrost ludności ukraińskiej w miastach, szczególnie robotników. Krach bolszewickiego planu pięcioletniego, przeniesienie centrów przemysłu rosyjskiego na wschód, konieczność gospodarczego utrwalenia Syberji, zupełnie realne niebezpieczeństwo japońskie stwarza sytuację w której Rosja będzie mogła dać Ukrainie tylko ograniczoną ilość ludzi i środków.

„Możliwości ostatecznego zatrzymania współczesnego ukraińskiego terytorjum etnicznego w granicach Z.S.S.R. łącznie z zagłębiem donieckiem i pobrzeżem czarnomorskim, możliwość zbudowania na tem terytorjum miasta, przemysłu i handlu ukraińskiego. jest rzeczą zupełnie możliwą i realną. Z drugiej strony zupełnie realna jest nadzieja zachowania i utrwalania dla narodu ukraińskiego terytorjum etnograficznego w granicach Polski".

A to dlatego, że

„polska ekspansja na nasze ziemie i dotąd nosi ten sam charakter, jaki miała w przeszłości. Jest to kolonizacja rolna i religijna akcja rzymsko-katolicka, która posiada zabarwienie wybitnie narodowe".

To przy dzisiejszych warunkach życia nie wystarcza. Ponadto kolonizacja, polska oprócz terenu ukraińskiego, posiada i inne tereny swej ekspansji, — musi główną uwagę zwracać na obronę swego dostępu do morza. Siła ekspansji polskiej na ziemie zachodnio-ukraińskie będzie przeto siłą rzeczy ograniczona. Wobec tego warunki utrwalenia dla narodu ukraińskiego jego terytorjum etnicznego tak w ZSSR, jak i w Polsce zasadniczo pozostają te same i bynajmniej nie przedstawiają się na przyszłość pesymistycznie.

„Najważniejszym momentem tego procesu będzie to, że naród ukraiński stanie twardo i ostatecznie na brzegach Czarnego morza".

Następstwem tego formowania się narodu ukraińskiego w naród w znaczeniu współczesnem będzie przesunięcie się centrum ukraińskości z Prawobrzeża i Galicji na południe wobec przesunięcia się bazy życia gospodarczego i stworzenia się na południu nowych ośrodków życia kulturalno-narodowego i cywilizacyjnego. Kijów, odwieczne centrum wszechukraińskie, utraci swe znaczenie dotychczasowe, schodząc do roli miasta prowincjonalnego ukraińskiej północy rolniczej.

Stabilizacja więc narodowego terytorjum ukraińskiego nierozerwalnie związana jest z ostatecznem utrwaleniem się ukraińskości na pobrzeżu czarnomorskiem oraz w zagłębiu donieckiem.

„Przyniesie to", powiada prof. Sadowśkyj— „nowe idee przewodnie i nowy kierunek w naszem życiu narodowem i naszej kulturze. Staniemy się obok Francji i Włoch, jednym z narodów śródziemnomorskich".

Na marginesie recenzyj o sztuce ukraińskiej.

Żywo redagowany lwowski tygodnik ukraiński „Nedila" zamieszcza interesujące artykuły art. mal. Mykoły Hołubcia, krytyka artystycznego, na tematy o sztuce ukraińskiej. Należałoby właściwie artykuły te podać w całości. Przeciętny Polak, dla którego życie ukraińskie jest to — *terra incognita,* zapoznałby się z elementarnemi wiadomościami z dziedziny sztuki ukraińskiej, jej rozwoju, wpływów przy kształtowaniu się kierunków i t. d. Tembardziej wyszłoby to na korzyść zapoznającemu się teraz, gdy sztuka ukraińska wychodzi na szerszy teren, zdobywa sobie uznanie w takich centrach europejskich, jak Paryż, Berlin, ostatnio New-York. Stwarza się więc sytuacja dość paradoksalna, rzeczywistością swą bardzo wymowna: mniej znamy swych pobratymców, sąsiadów i współziomków niż narody dalsze, „drzemy koty" z nimi w zaślepieniu, zgóry częstokroć odrzucając walory ich pracy i twórczości, polegając na tandetnych, tendencyjnych wiadomościach różnych „kurjerków", — krakowskich i niekrakowskich.

Dla braku jednak miejsca w naszym szczupłym narazie Biuletynie ograniczymy się do podania tu bardzo ciekawego ustępu wspomnianego art. Hołubcia pod tyt. „Sztuka i krytyka u nas", wykazującego dobitnie, jak silne więzy łączą malarstwo ukraińskie z malarstwem polskiem pomimo tak fatalnie układających się stosunków politycznych.

Oto co pisze Hołubeć.

„Ożywienie życia artystycznego i rozbudzenie więcej oczywistego choć może niezawsze szczerego i głębokiego zaciekawienia sprawami sztuki wśród społeczeństwa galicyjskiego datuje się z przed dziesięcu laty przed wojną światową... Choć bardzo to przykro przyznać, ale trzeba stwierdzić, że nie ukraiński Lwów, a cudzoplemienny Kraków w omówio-

nym przez nas czasie odegrał rolę cieplarni nowych ideałów w sztuce. Kraków, w którego Akademji Sztuk Pięknych wykładał — prof. Stanisławski, a przy ul. Zielonej 28 spełniał nieoficjalnie urząd ambasadora kultury ukraińskiej Bohdan Łepkyj. Z pracowni Stanisławskiego, który urodził się w Ukrainie, a następnie stał się jednym z najlepszych interpretatorów pejzażu ukraińskiego, wyszli tacy ukraińscy pejzażyści, jak Trusz z Galicji, a Wiktor Maslanykiw, Mykoła Buraczek i Mychajło Żuk z Naddnieprzańców. W tymże Krakowie poznali siebie tacy malarze, jak Bojczuk, Seweryn i Nowakiwśkyj, a z rzeźbiarzy Hawryłko. Wszyscy oni uczyli się w Akademji Krakowskiej, ale światopogląd większości z nich formował się i krystalizował w gorących rozmowach i dyskusjach w gościnnym salonie Łepkyjów. Coś podobnego działo się i w naszej ówczesnej literaturze: nasza „Młoda Muza“, inspirowana przez Bohdana Łepkyja. była niczem innym, jak wolnym interpretowaniem krakowskiej Młodej Polski“...

Oto jest wymowa faktów, jak widzimy, nie negowanych, a podkreślanych często przez miarodajnych Ukraińców, ludzi pracujących w dziedzinie umiłowanego zawodu.

Czy nie dostrzega czytelnik polski w przytoczonych tu zdaniach pewnych ciepłych nut pod adresem Krakowa, przemawiającego i do serca polskiego, do tego miasta z odwiecznemi tradycjami kulturalnemi prawdziwie polskiemi? Ten sentyment u niejednego Ukraińca, który studjował lub przebywał tylko dłuższy czas w Krakowie, przebija ze wspomnień bardzo często Nic dziwnego, niema tam, w Krakowie, poza sztucznie uprawianem ukrainożerstwem „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, atmosfery nieprzyjaznej do Ukraińców. Przeciwnie, częstokroć Ukrainiec znajduje tam zrozumienie i poparcie dla swych aspiracyj narodowych. Młody ukraiński artysta lub naukowiec przez samego nauczyciela polskiego w Krakowie bywa sprowadzony ręką doświadczoną na grunt rodzinny ucznia. Powstają ztąd więzy trwałe, bo w sercu pieczętowane, pomiędzy przedstawicielami dwuch narodów.

Znowu powstaje pytanie. Dlaczego tego niema we Lwowie? Przecie tam, zdawałoby się, siłą rzeczy więcej jest styczności obopólnej. Stoi temu na przeszkodzie przeklęta atmosfera nienawiści, nietolerancji, nie tylko w życiu codziennem i wśród pospólstwa, lecz, niestety, wkracza ta atmosfera i na teren nauki, sztuki, panuje w murach wyższych uczelni, w gabinetach uczonych, duch grabszczyzny panuje tam dotąd niepodzielnie.

Kiedy to się skończy? Dla kogo i w czyim interesie utrzymują się odumarłe, szkodliwe, zabójcze stosunki, wywołane przez praktyki schodzącej ze sceny dziejowej bałamutnej szlachetczyzny.

„KARBY" — mystećkyj zbirnyk

Lwów 1933 r. 32 str. in. 4⁰

Na treść tego, widocznie nieperjodycznego zeszytu, składają się artykuły i reprodukcje obrazów grupy młodych malarzy ukraińskich — uczniów mistrza O. Nowakowskiego. To też cechuje go pewna młodzieńczość. Ale ta prawdziwa, szczera młodzieńczość, ta poniekąd naiwność myśli i rozumowania mają w sobie tyle uroku świeżości, tyle energji i wiary, że zwłaszcza w naszej rzeczywistości — należy „Karby" powitać z największem uznaniem.

Ciekawą próbą ujęcia problemu „sztuki narodowej" stanowi artykuł *B. Antonycza*. Żywo jest napisana charakterystyka Nowakowskiego — pióra malarza *W. Hawryluka*. Parę zajmujących uwag napotykamy u *W. Łasowskiego* w jego „Uwagach o sztuce współczesnej". Ale najciekawszym jest artykuł o „Samodzielności sztuki narodowej" — *A. Malucy*, w którym autor rozprawiając się z rodzimą „chytrością" stwierdza, że dzięki niej niektórzy artyści ukraińscy „chcąc być jednocześnie i narodowymi i modnymi" i „nie mając własnej linji artystycznej, chwytają się tych albo innych środków" ażeby „zapomnieć o swej impotencji twórczej i braku samodzielności duchowej"... Dział recenzji jest na poziomie odpowiednim. Są dwa artykuły tłumaczone (z tych jeden R. Toussina). Reprodukcje bardzo czyste i wyraźne.

Porównując „Karby" z podobnem wydawnictwem innego ugrupowania artystów ukraińskich (ANUM czyli asocjacja niezależnych) p. t. „Mystectwo" (sztuka), którego dwa numery ukazały się w r. ub. we Lwowie, musimy stwierdzić, że „Karby", mimo całej skromności swej szaty zewnętrznej, posiadają to, czego nie posiada o wiele bardziej „wytrawny", bardziej fachowy i bardziej luksusowy zeszyt „Mystectwa". Mianowicie: 1) własne oblicze, 2) kierunek ideologiczny i najważniejsze 3) *samodzielność* duchową.

E. K.

Biuleteń Ukrainciw Katołykiw Kanady.

Siczeń 1933 Nr. 1.

Miesięcznik drukowany jest na cyklostylu. Jest to organ nowopowstałej organizacji p. n. „*Bractwo Ukrainciw Katołykiw Kanady*".

26 i 27 grudnia ub. r. pod protektoratem kanadyjskiego biskupa grecko-katolickiego Wasyla Ładyki odbył się zjazd organizacyjny tego bractwa przy udziale 150 delegatów Saskaczewanu i tyluż gości. Statut bractwa w art. III głosi m. inn.

> „Bractwo Ukraińców Katolików Kanady moralnie i materjalnie dopomoże swym braciom w Starym Kraju zdobyć niepodległość państwową i wobec tego sprzyja dziełu wyzwolenia narodowego".

Na zjeździe katolików ukraińskich wygłosił referat p. t. „Państwowe wychowanie młodzieży“ główny oboźny kanadyjskiej Organizacji Siczowej Mychajło Hetman oraz prof. uniwersytetu w Saskaczewaniu — Anglik Simpson. Witali zjazd: burmistrz miasta Saskaczewanu, przedstawiciel niemieckiego katolickiego Volksverein'u, harcerstwa kanadyjskiego i inni.

Prof. Simpson w przeszło-godzinnym wykładzie powiedział m. inn.:

„czołowe jednostki wśród Anglików zdają sobie sprawę z tego, że Ukraińców swego czasu (1918-1919) skrzywdzono w ich dążeniach do życia samodzielnego i radziby oni byli błąd ten naprawić. Zrozumienie to znajduje uznanie głównie w szeregach laburzystów“. *(? Red.).*

Nasze panopticum.

Pewien adwokat z Buska nadesłał nam kartę pocztową tej treści:

„Niniejszym zawiadamiam Waszą administrację, że miesięcznik Polski-Ukraiński Biuletyn, którego okazowy numer otrzymałem — prenumerować nie będą i upraszam do moich rąk więcej nie nadsyłać. Okazowe numery miesięcznika za styczeń i luty 1933 zwracam pocztą na adres redakcji z powrotem. Z poważaniem“ (podpis nieczytelny)

Jak widzimy, wady stylistyczne listu p. adwokata wynagrodzone są obficie nadmiarem temperamentu, ale poco ten patetyzm kartkowy i rozmawianie „z rękoma“, kiedy wystarczyłoby zwrócić numery „B. P.-U“... *milcząc?*

Ukraińskie akademickie T-wo „Sicz“ w Wiedniu nadesłało do nas list następujący:

„Do Chwalnoji redakciji „Polsko-Ukraińskyj Biuleteń“ Warszawa.

Wp. Pane Redaktore!

Wydił U.A.T. „Sicz“ w Widni prosyt' Was pomistyty na storinkach Waszoho czasopysu slidujuczu rezoluciju: Ukrainśke Akademiczne Towarystwo „Sicz“ u Widni na swojich szyrszych schodynach, skłykanych w sprawi Ukrainśkoji Socijał — Demokratycznoji Partiji z Polśkoju Partijeju Socijalistycznoju w dni 29 sicznia b. r. uchwałyło odnohołosno slidujuczu rezoluciju: Ukr. Akad. T-wo „Sicz“ u Widni osudżuje jak najostriszcze perehowory U.S.D.P. z partijeju, jakoji prowidnyky poczawszy wid 1918 r, stawlatsia skrajno woroże do tworennia Ukrajinśkoji Derżawy na zachidnio-ukrajinśkych zemlach. Tymbilsze do napiatnowannia je cej samoczynnyj uhodowyj krok U.S.D.P szczo ce dijet'sia todi, koły mohyły horodećkych Herojiw ne porosły szcze trawoju. Zwertajemosia do wsich ukrajinśkych studenśkych orhanizacij, szczoby zajniały stanowyszcze w tij sprawi, a ce tomu, bo widosibnenyj krok U.S.D.P. je czerhowoju kompromitacijeiu ukrainśkoji sprawy za kordonom.

Ostajemo z należnoju poszanoju. Za wydił: hołowa (nieczytelnie) sekretar (nieczytelnie) Pieczątka T-wa „Sicz“.

Nie zdążyliśmy jeszcze przeczytać tego listu, gdy listonosz przyniósł zwrócony numer Biuletynu, na opasce którego widniał adres: „Ukrainische Studenten-Verein Sitsch, Wien XVIII“.

Adres ten został przekreślony, pod adresem ołówkiem dopisano „Retour“ i „Zurück“, a nad adresem tą samą ręką: „Nicht angenommen!“ i „*Nema czytacziw na reptylky!!*“ (podkreślone *trzy* razy).

P.P. Akademicy! Są dwie możliwości:

1) albo Biuletyn jest „reptylką", a wtedy (nb. nie *czytając*, bo „nema czytacziw na reptylky") numer się zwraca, wedle możności — bez dodatków parkanowych... W tym wypadku żadnych listów do „reptylky" pisać, oczywiście, nie należy...

2) albo do „Chwalnoji Redakciji" Biuletynu zwraca się z *prośbą* o wydrukowanie czegoś, pisze się list na blankiecie oficjalnym, z pieczęcią i podpisami, a wtedy — zachowywać się trzeba zupełnie inaczej.

Albo-albo...

Tak przynajmniej uczy logika elementarna w krajach, gdzie ona obowiązuje. Coprawda, są kraje z logiką hotentocką, botokudzką i t. p. Ale Wiedeń przecie w obrębie tych krajów jeszcze nie leży...

Odpowiedzi redakcji.

W. P. P. M.—B. W związku z zastrzeżeniami, jakie W. Pan poczynił przeciwko skracaniu Jego artykułu, prosimy o łaskawe porozumienie się z redaktorem celem ostatecznego wyjaśnienia tej sprawy.

W. P. B. Słowianśkyj. Wielce interesujący artykuł W. Pana p. t. „Polsko-ukraiński flirt wolnościowy przed 100 laty" zamieścimy w numerze najbliższym. Dziękujemy i prosimy o dalszą cenną współpracę.

Na fundusz prasowy BIULETYNU POLSKO-UKRAIŃSKIEGO złożyli

składki rocznej: *R. D.* . . . . *zł. 60*

jednorazowo: *Orjentalistyczne Koło Młodych (część dochodu z koncertu-wieczoru)* . . *„ 100*

Przyjaciół, Sympatyków i Czytelników prosimy o dalsze zasilanie funduszu, propagandę naszego pisma i jednanie mu prenumeratorów.

Wszelkie kwoty pieniężne prosimy kierować na konto P.K.O. Warszawa, Nr. 26842 lub przekazem pocztowym pod adresem: BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI. Miodowa 7 m. 11, Warszawa.

PRENUMERATA roczna — 8.00 zł. — Zagranicą 1 dol. amer.
„ ½ roczna — 4.50 „ — „ 0.60 dol. amer.
Cena oddzielnego numeru — 1.00 „ — „ 0.15 dol. amer.

Konto P. K. O. 26.842.

— Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Miodowa 7 m. 11. Tel. 322-21. —

Redaktor - Wydawca: *Włodzimierz Bączkowski.*

Druk. i Lit. F. Kasprzykiewicz, Warszawa.